PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Sprawa, o której nie wolno zapominać.

W ostatnich latach w społeczeństwie polskiem dał się zauważyć fatalny objaw: ucieczka od spraw i zagadnień życia publicznego, ogólne zniechęcenie i marazm w tej dziedzinie. Przyczyny tego są najrozmaitsze; walnie przyczynił się do tego kryzys gospodarczy, bezrobocie i nędza, jako powód pierwszorzędny należy wymienić również... kryzys moralny, wykwitły na tle współczesnego systemu politycznego... Być może, w rachubę wchodzą jeszcze inne powody.

Dość, że społeczeństwo zobojętniało dla wielu zagadnień pierwszorzędnej wagi, a do ich liczby należy również kwestja żydowska.

Tymczasem problemy życia zbiorowego mają tę właściwość, że od nich nie można uciec, tkwią one bowiem wewnątrz społeczeństwa i tylko planową i mozolną pracą można je rozwiązać. Abstrahowanie zaś od nich jest prostym złudzeniem, takim, jakiemu ulega struś, chowając głowę w piasek...

W łonie narodu polskiego istnieje społeczeństwo obce rasowo, religijnie i kulturalnie — w liczbie nadmernej, w procencie niespotykanym w żadnym kraju. Jest to społeczeństwo oryginalne, niezdolne do asymilacji, prowadzące specyficzny,

a niebezpieczny dla autochtonów tryb życia, zarówno z punktu widzenia kulturalnego jak i gospodarczego. Naród polski jest organizmem zdrowym, a więc musiał zareagować, siłą faktu między nim, a obcym żywiołem musiały wytworzyć się odcinki starcia, konglomeraty różnych, sprzecznych interesów.

Ograniczymy się na razie do terenu życia kulturalnego. Punktem wyjścia będzie dla nas statystyka, zaczerpnięta z wyższych zakładów naukowych które są przecież wytwórnią młodej inteligencji. Zobaczmy, co mówią nam liczby. Ostatnia statystyka studentów-żydów na naszych wyższych uczelniach jest bardzo pouczająca, podało ją szereg pism polskich, a między innemi „Gazeta Warszawska" i „Polonja", cytując liczby z „Informatora na rok akad. 1932-33".

Według ostatniego spisu ludności, procent żydów w Polsce wynosi 10,5, gdy tymczasem procent żydów na polskich wyższych uczelniach w ubiegłym roku akademickim (1931 32) przedstawiał się następująco:

Uniwersytet warszawski—23,7. Uniwersytet Jagielloński—25,9. Uniwersytet Jana Kazimierza—31,8. Uniwersytet Stefana Batorego—29,7. Uniwersytet poznański—0,6. Politechnika warszawska—10,1. Politechnika lwowska—12,2. Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego—1,3. Akademja Górnicza w Krakowie—0. Akademja Medycyny Weterynaryjnej—5,3. Akademja Sztuk Pięknych w Krakowie—9,5. Akademja Sztuk Pięknych w Warszawie—0. Państwowy Instytut Dentystyczny—19,6.

W roku akad. 1928-29 we wszystkich szkołach akamickich było rzymsko-kat. 67 proc., żydów 19 proc., innych wyznań 14 proc., cz li na 100 rzymsko-kat. przypadało 28,5 proc. żydów. Jeśli chodzi o poszczególne wyższe uczelnie, to stosunek procentowy żydów do rzymsko-katolików przedstawiał się następująco:

W uniwersytecie warszawskim 34,7 proc., w uniwersytecie krakowskim 44, w uniwersytecie lwowskim 70,7, w uniwersytecie wileńskim 50,4, w uniwersytecie poznańskim 0,6, w politechnice warszawskiej 12,7, w politechnice lwowskiej 20,5.

Na uniwersytecie wileńskim, w-g statystyki ogłoszonej przez prof. Karaffę-Korbutta, na 100 studentów wyznania rzymsko-katolickiego przypadało żydów w latach akademickich:

1919-20—18 proc., 1920-21—22, 1921-22—30, 1922-23—26, 1923-24—32, 1924-25—33, 1925-26—36, 1926-27—38, 1927-28—44, 1928-29— 49.

Prof. Karaff-Korbutt pisze:

„Korzystając z tych cyfr, możemy obliczyć, zakładając iż tempo przyrostu pozostanie to samo, że w roku akademickim 1935-36 liczby studentów rzymsko-katolików i izraelitów na uniwersytecie wileńskim zrównają się, w następnym zaś 1936 37 roku akad. izraelici będą już liczebnie przeważali". (str. 586).

Na nieszczęście, nie mamy przed sobą statystyki rok rocznego dopływu żydów—na stanowiska lekarzy, adwokatów, sędziów, profesorów, oficerów itd. Wiemy tylko z doświadczenia życiowego i ze skromnych, od czasu do czasu odzywających się głosów prasy, że ten dopływ z każdym rokiem wzrasta, a w niektórych zawodach, a zwłaszcza w adwokaturze i w zawodzie lekarskim przybiera wprost zastraszające rozmiary. W adwokaturze np, jeśli tempo dopływu żydów się nie zmniejszy, liczba ich przekroczy niedługo znacznie 50 procent.

Jeżeli przetłumaczymy te liczby na język realny, ujmiemy je w odpowiednie równania socjologiczne, to staniemy przed nad wyraz tragicznym zagadnieniem. Oto w społeczeństwie żydowskim w Polsce powstał z tych czy z innych przyczyn niepowstrzymany pęd do tworzenia licznych kadr inteligencji zawodowej. Pęd ten jest wyrazem ekspansji tego społeczeństwa, a przez to i jego konkurencji wobec autochtonów. Żydzi mają już obecnie całkowitą przewagę nad nami w przemyśle i handlu. Kapitał znajduje się w ich rękach. Jeżeli za lat kilkanaście czy kilkadziesiąt olbrzymia większość adwokatów i lekarzy, a znaczny procent sędziów, inżynierów, nauczycieli, urzędników, oficerów itd. — będzie żydami, to jakie z tego powstaną skutki w dziedzinie życia kulturalnego?

Kultura i cywilizacja każdego narodu jest wytworem jego synów i podlega, jak wszystko, ewolucji. Oczywiście, wytwórcami kultury są warstwy oświecone, czyli w obecnym stadjum historycznym t. zw. inteligencja, jako specyficzna warstwa społeczna, wyrosła na tle stosunków nowożytnych.

Inteligencja kieruje życiem wewnętrznem społeczeństwa, ona jest nauczycielką i kierowniczką warstw niższych, ona buduje i burzy, czyli przetwarza. Od jej pojęć religijnych, kulturalnych, społecznych i politycznych zależy przyszłe oblicze nowych pokoleń, wstępujących w szranki życia.

Co się stanie z kulturą i cywilizacją narodu polskiego, jeżeli za lat 50 inteligencja, zamieszkała w Polsce składać się będzie w połowie z ludzi obcych nam rasą, religją, moralnością, cywilizacją i kulturą. Co za dziwny konglomerat sprzecznych pojęć i wpływów stanowić będzie nasza literatura i sztuka, gdy Tuwimy i Rubinsteiny zastąpią ostatecznie Mickiewiczów, Sienkiewiczów, Moniuszków i Paderewskich. Co będzie z naszą etyką i moralnością zbiorową, a szczególnie zawodową, gdy dotychczasowe pojęcia chrześcijańskie, panujące od wieków w naszem społeczeństwie zastąpione zostaną — etyką Talmudu, gdy będziemy świadkami świętokradzkiej próby zrzucenia z ołtarza Chrystusa, aby zrobić miejsce, dla Kajfasza!

Nie łudźmy się bowiem. Żywioł żydowski nie podlega asymilacji, to jest jego zasadniczą cechą. Wyjątki potwierdzają tylko regułę. Jeżeli nie zasymilował się w ciągu 2000 lat, znajdując się w stanie rozproszonym w łonie wszystkich narodów, to na jakiej podstawie możemy przypuszczać, że zasymiluje się obecnie. Przeciwnie, historja ostatnich kilku stuleci wskazuje aż nadto dobitnie, że kultura i cywilizacja żydowska wywarła olbrzymi wpływ na narody europejskie, że młode te narody nie są zdolne strawić kulturalnie starego i zgrzybiałego, a jednak pełnego życia i ekspansji Izraela, lecz same ulegają jego wpływom. Bylibyśmy więc zaślepionymi szowinistami, gdybyśmy przypuszczali, że naród polski lepiej i skuteczniej poradzi sobie z 3½ miljonami żydów, niż naród francuski, niemiecki i angielski — z bardzo małym ich odsetkiem.

Tam, gdzie nie można zasymilować, można odseparować i odrzucić. I to musi być naszym programem na terenie życia kulturalnego. Całkowita separacja narodu polskiego pod względem religijnym, kulturalnym, społecznym, ekonomicznym, politycznym... pod każdym względem od żywiołu żydowskiego. Pokojowe i ewolucyjne wyobcowanie tego żywiołu.—Oto jedy-

ny sposób uratowania naszej kultury przed zagładą, wiary naszych ojców—przed wyziębieniem, etyki naszej—przed spaczeniem, rodziny naszej przed rozbiciem...

Tezę tę trzeba wyraźnie i otwarcie postawić i uzasadnić. Powrócimy jeszcze do niej w następnych numerach.

St. K-ski.

Jeszcze o małżeństwie.

Zdawałoby się, że są kwestje, w których głos już zabierano tylokrotnie, których omówienie padało z ust tak dostojnych, że już nic więcej nie pozostaje do powiedzenia. Ale tak nie jest. Choć zasadnicze normy poglądów czy działania są ustalone, choć jednomyślność w głównych linjach i zarysach sprawy nie ulega kwestji, nie przeniknęła jeszcze spoistość wywodów do wszystkich umysłów ani wyczerpane zostały różne drugorzędnej wagi roztrząsania. Wtedy dopiero zapada pojęcie jakieś w dusze i serca ogółu, gdy wychować się on da największą liczbą jednostek do prawdziwego jego zrozumienia.

W pojęciach o małżeństwie zapanował chaos i chociaż wiele naturalnie jest i złej woli, więcej jednak bez porównania nieświadomości i braku zastanowienia nad skutkami dzisiaj wystawianych postulatów.

Dla prawdziwie wierzącego katolika wystarcza dziś jak i wczoraj nakaz Kościoła i wewnętrzne częściowo lub zupełnie uświadomione przeświadczenie, że Kościół i Jego prawodawca Chrystus dalej i głębiej widzą od nas. Mimo pozornego okrucieństwa w jednostkowem przystosowaniu zasad ogólnych, podstawy prawa kościelnego dla katolickich związków małżeńskich są nienaruszalne, co więcej konieczne i jedynie dobre.

Jak wierzy katolik. Jako te nienaruszalne podstawy uznaje jedyność i nierozerwalność związku i zgodną z prawem natury prokreację.

Katolik, żyjący duchem Kościoła wie także, że dla licznych a ciężkich obowiązków złączonych z istotą małżeństwa potrzeba łaski i pomocy Bożej. Rozumie, że Chrystus dlatego podniósł pożycie małżeńskie do godności Sakramentu, aby poszanowanie wzajemne i miłość uszlachetniały naturalny popęd, dając mu nadprzyrodzoną sankcję i aby wspólne ponoszenie ofiar łagodziło

cierpienia, usuwając niejednokrotnie trudności przez wzajemne ustępstwa. Lecz tych prawdziwych katolików w społeczeństwie jest niewielu. Legjon zato tych, którzy etykietkę katolicyzmu zachowując odstali zupełnie od jego ducha, a najwięcej takich, co wszelkie nakazy Kościoła uważają za przeżytki a znają jedno tylko prawo: „wyżyć się".

Pierwszym obowiązkiem dziś jest oświecanie mas, wśród oświeconych moralnie i religijnie zamach prawny na świętość małżeństwa stanie się niemożliwym. Dzisiejszy „run" na ustalone w chrześcijańaństwie prawo małżeńskie nikogo dziwić nie powinien. Przygotowały go podziemne nurtowania i podkopy od kilkudziesięciu lat. Im bardziej rozluźniały się węzły między małżeństwem a religją, tem bezwzględniej słabła odporność małżonków wobec ciężarów i cierpień nieodłącznych od pożycia małżeńskiego. Ze strony duchowej, serdecznego współżycia obojga w szczęściu i niedoli przesuwał się punkt ciężkości coraz bardziej na stronę jedynego zaspokojenia zmysłów. I tak najważniejsza komórka życia społecznego opiera się coraz bardziej na kruchych podstawach ludzkiej namiętności zamiast trwać na opoce błogosławieństwa Bożego i łaski sakramentalnej.

Panoszący się znów zwycięsko indywidualizm przyczynia się do tego stanu rzeczy. Zróżniczkowanie wychowania, kultury, poglądów, dążeń i przyzwyczajeń wpływa na mniejszą zdolność przystosowywania się wzajemnego małżonków a pęd do używania „à tout prix", niczem starożytne „carpe diem" druzgoce wszelkie zapory, miażdży najświętsze obowiązki.

Cały atak koncentruje się na woli do obalenia dwóch pozycyj: nierozerwalności związku małżeńskiego i kwestji ograniczenia potomstwa. O pierwsze wołają nieujarzmione namiętności, drugiego domagają się jakoby względy natury ekonomicznej, szczególniej dojmujące w okresie wszeświatowego kryzysu gospodarczego.

Żądania zrewolucjonizowania norm instytucji małżeństwa są powszechne i powszechność ich właśnie przeraża.

Czem wobec tych przesłanek będzie rodzina w przyszłości? Nie łudźmy się bowiem. Mnóstwo katolików z imienia oburza się na wymagania Kościoła i współpracuje gwałceniem prawa kościelnego z tymi, którzy je chcą obalić. Mądrość wieków nasuwa nam odpowiedź. Rodzina będzie taką, jakiemi będą kobiety.

Papież Pius XI wskazał w encyklice „Casti connubi” kobiecie jej zadania, przypomniał odpowiedzialność, lecz większość dzisiejszych kobiet encyklik nie czyta i przyjęłoby to, co przychodzi z Watykanu z nieufnością i uprzedzeniem... Zanim zrozumienie konieczności wiedzy religijnej zatoczy choć nieco szersze kręgi, zanim ten najwyższy nadprzyrodzony punkt widzenia zwycięży trzeba poruszyć nim sprężyny natury społeczno-moralnej, psychologicznej, nawet życiowo praktycznej byle tylko dźwignąć z wytworzonego odmętu postawę kobiety wobec małżeństwa na wyższe poziomy.

Wykazać można z dziejami ludzkości w ręku, że stanowisko równe mężczyźnie zawdzięcza kobieta chrześcijaństwu. W erze przedchześcijańskiej była niewiasta sługą i niewolnicą męża, nie równouprawnioną, choć na innej nieco płaszczyźnie działania, towarzyszką i przyjaciółką. Ile razy podnosił się poziom cywilizacyjny jakiegoś ludu czy plemienia, tyle razy poligamia ustępowała miejsca monogamji. Dziś dzieje się odwrotnie. Z wyżyn na jakich postawił kobietę kult Matki Najświętszej i rycerska epopeja średniowiecza strąca się nieopatrznie sama z pomocą i zachętą mężczyzny w zabagnione niże, gdzie staje się igraszką jego kaprysu, namiętności lub interesu. W nią bowiem godzą projekty nowego prawa małżeńskiego, jej fizyczny i moralny dobrostan są w niebezpieczeństwie. Ogołocona z dostojeństwa, macierzyństwa i kapłanki domowego ogniska czemże będzie? Jedna z wielu w haremie, tylko że w haremie sułtan przynajmniej o materjalnym dobrobycie swych kobiet pamięta—a tu po latach nieraz, gdy młodość minęła i siły się stargały czeka poniewierka i nędza. Będą naturalnie i takie kobiety, którym zmiana kodeksu małżeńskiego ułatwi narazie życie wobec legjonu pokrzywdzonych będzie to nikła garstka a i dla nich zaświta dzień porachunku.

Aktualną dziś jest sprawa wychowania dobrych obywateli Państwa. Jednostkowe, przywatne sprawy, zyski, interesa muszą ustąpić na bok i wobec racji stanu, wobec potrzeb wielkiej zbiorowości jaką jest Państwo. Zasadniczo stanowisko słuszne, uznać je trzeba jednak nietylko w odniesieniu do Państwa. I społeczeństwo jest zbiorowością, mającą swoje uzasadnione prawa i wymagania. Małżeństwo jako instytucja społeczna podlega ogólnemu prawu podporządkowania się jednostek dobru ogółu. Przy

stosowaniu każdego prawa spotkać się musimy w jednostkowych wypadkach z bezwzględnością i pozorną niesprawiedliwością. To wzbudza w nas protest i zastrzeżenia co do słuszności obowiązującej normy. A jednak na szali ogólnych praw i zasad wyjątkowe wypadki zaważyć nie mogą, ofiara z jednostki na rzecz społeczeństwa jest starą jak świat. Umierali Horacjusze i Kuracjusze w pojedynkach za wojska swoje, kładli swe młode życie za ideę wolności powstańcy roku 31 i 63, wywalczyli ją legjoniści w okresie wielkiej wojny. Czemu polegli jedni, podczas gdy inni żyją w niepodległej ojczyźnie? Dla zbiorowego wyzwolenia potrzeba było ofiar, i ofiar nie szczędziło społeczeństwo. Dla zbiorowego spokoju w stosunkach obu płci, dla godnego wychowania młodych pokoleń potrzeba też ofiar na ołtarzu pożycia małżeńskiego. Ofiary są. Bezwzględne stosowanie nierozerwalności węzła małżeńskiego pociąga za sobą czasem okrutne sytuacje, bezkrwawe męczarnie jednostek, lecz nieszczęśliwe te wyjątki nie mogą podważać ogólnego prawa tak jak bezmierny ból lub warunki życiowe matki, żony, czy narzeczonej nie mogły osłonić przed śmiercionośną kulą wroga żołnierza w okopie.

Kościół jednak w tych wyjątkowych wypadkach stara się złagodzić beznadziejną sytuację, pozwalając na t. zw. „separację" przy zachowaniu jednakże obustronnej wstrzemięźliwości.

Do tych rozważań dołączyć należy moment o znaczeniu praktycznem, oparty na rozsądku życiowym. Jasnem bowiem jest, że już sama możliwość rozwiązania małżeństwa w sposób legalny wprowadza od pierwszej chwili do stadła niepokój, nieufność i podejrzliwość, konieczność rozdziału majątkowego, dążność do gromadzenia kapitału na własną rękę, aby było za co żyć gdy miecz Damoklesa spadnie na głowę. Jak może wyglądać wychowanie dzieci wobec tej niepewności jutra? A czem będzie pożycie dwóch płci, jeżeli wykluczy ono najważniejszy swój cel: utrzymanie gatunku? Jaką tu znaleść normę, gdzie postawić granice, w których pewne zabiegi byłyby dopuszczalne? Rozpętany egoizm zerwałby rychło te nowe tamy i strach pomyśleć do jakiej doszłoby anarchji. Dlatego też Kościół ze stanowiska swego zasadniczo nigdy nie ustąpi i słowa Chrystusowe: „Co Bóg złączył, tego niech człowiek nie rozłącza" (Mateusz XIX-6) pozostaną najwyższą i jedyną stroną w tej dziedzinie normą. Znamy

zaś także inne orzeczenie Zbawiciela, który powiada: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą”.

W chwili obecnej pozostaje najważniejszem zadaniem jednostek i zrzeszeń katolickich oświecanie umysłów, poruszanie serc i modlitwa:

„Domine fac ut videant” i ta druga, która wypłynęła z umęczonych ust Zbawicielowych na krzyżu: „Panie odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Celina Stoińska.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Katolicki ruch społeczny, wyrosły na gruncie encykliki Rerum Novarum.

Jedną z bolączek powstałych w ub. stuleciu to „kwestja społeczna”. Wysunęły ją na pierwszy plan warunki gospodarcze, w jakich znajdowała się podówczas Europa. Wyłania się wtedy olbrzymia klasa robotnicza, zależna od potężnych kapitałów, wyzyskiwana przez nie niemiłosiernie. Przeciw temu budzi się reakcja. Z jednej strony idzie ona ze strony Kościoła, który, jak zawsze tak i teraz, występuje w obronie warstw wyzyskiwanych, idzie ona i z obozu przeciwnego, od budzącego się do życia socjalizmu. Kwestję społeczną oba te kierunki chcą rozwiązać, ale w różny sposób. W tych ciężkich czasach zmagania się tych trzech przeciwnych światopoglądów: liberalizmu, socjalizmu i chrześcijańsko-społecznego — wielki papież Leon XIII rzuca w świat zasady katolickiej nauki społecznej, nakreśla jej nowe drogi, wskazuje sposoby rozwiązania kwestji robotniczej. Myśl Leonowa znajduje wszędzie oddźwięk. Ruch chrześcijańsko-społ. zatacza coraz szersze kręgi w Europie.

W Polsce nie przebrzmiał on bez echa. Pomimo trudnych warunków politycznych, w jakich znajdowała się Polska znalazł on grunt podatny.

Położenie, w jakiem się kraj znajdował pod względem gospodarczym wymagało w pierwszym rzędzie zająć się sprawą

robotniczą. Robotnicy bowiem w Polsce zwłaszcza w b. Kongresówce, Galicji i na Śląsku wytworzyli własną klasę społeczną o właściwych sobie cechach. Jej warunki materjalne i moralne wymagały dużej pracy. Szybki rozwój przemysłu fabrycznego potrzebował coraz to więcej ludzi. Szeregi robotnicze powiększały się ustawicznie, ale niestety nie było dla nich odpowiednio zorganizowanego zycia. Nie było szkół, instytucyj społecznych, związków zawodowych, ani żadnych organizacyj, które mogłyby przyjść im z pomocą materjalną i moralną. W takich warunkach rozpoczęła się agitacja socjalistyczna, która w pierwszych latach XX w. opanowała niemal cały ruch robotniczy. Trzeba więc było zająć się warstwami robotniczymi, by je podnieść moralnie i materjalnie i wyrwać ze szpon socjalizmu.

Pierwsze próby zorganizowania ruchu robotniczego powstały w Kongresówce na terenie archidiecezji warszawskiej, gdzie znalazł zwolenników i kierowników wśród duchowieństwa i garstki inteligencji.[1] Praca dla rzesz robotniczych nie mogła się ograniczyć w tych czasach li tylko do działalności duszpasterskiej. Ona już nie wystarczała, zwłaszcza, że brak było kościołów i duchowieństwa. Wielkie dzielnice robotnicze, liczące po kilkadziesiąt tysięcy dusz posiadały zaledwie jeden i to mały kościółek i kilku księży, którzy w żaden sposób nie mogli podołać pracom duszpasterskim. Z drugiej strony znaczna część robotników, będąca pod wpływami socjalizmu zdala trzymała się od kościoła, a nawet wrogo występowała przeciw niemu. Trzeba więc było, jak mówiono wtedy, „wyjść z zakrystji" i iść do ludu, do fabryk i warsztatów. Do pracy tej potrzebni byli ludzie przygotowani—tych jednak było brak. Drugą przeszkodą dla ruchu robotniczego był rząd rosyjski, który z nieufnością patrzał na wszelkie poczynania chrześcijańsko-społeczne, oparte na podłożu narodowem.

Wśród tak ciężkich warunków do pracy nad robotnikami zabrał się ks. dr. Marceli Godlewski, podówczas wikarjusz par. św. Krzyża w Warszawie. Począł on zbierać robotników przy swojej parafji, miewał dla nich pogadanki apologetyczne i społeczne. Z tego powstała półtajna organizacja p. n. „Straż",

[1]) Vide Ks. Prof. dr. A. Woycicki — Chrześ. ruch robotniczy w Polsce — 1921.

która miała na celu zwalczać hasła i teorje niezgodne z duchem chrześcijańskim, zapobiegać i przeciwdziałać strejkom, narzucanym przez obce żywioły przewrotne, przynoszące straty materjalne robotnikom i pracodawcom, popieranie handlu i przemysłu swojskiego, pracę nad podniesieniem poziomu obyczajowego i materjalnego robotników [1]).

Po edykcie tolerancyjnym w r. 1905, organizacja ta została zalegalizowana i zmieniła nazwę na T-wo św. Józefa. W tym samym czasie robotnicy pod wpływem działalności duszpasterskiej, zwłaszcza kazań poczęli odczuwać potrzebę tworzenia własnych stowarzyszeń, opartych na nauce Kościoła. Odtąd rozpoczyna się intensywna praca już nietylko na terenie Warszawy, ale i w innych ośrodkach robotniczych. W Warszawie do tej pracy obok ks. Godlewskiego stanęli: ks. Gąsiorowski, ks. Bliziński, ks. dr. Przeździecki, obecny biskup diecezji podlaskiej, ks. dr. Matulewicz późniejszy biskup wileński i generał Zgromadzenia XX. Marjanów, a ze świeckich: Tadeusz Błażejewicz, Adam Szymański, Ludwik Gdyk; w Łodzi rozpoczął pracę nad robotnikami śp. ks. Albrecht, ks. Rogoziński, Antoni Hawan; w Częstochowie ks. Jakowski, obecny prowincjał XX. Marjanów, który założył tam Kat. Stow. Robotników Polskich; we Włocławku podobne Stowarzyszenia założył ks. Mańkiewicz; w Zagłębiu Dąbrowskiem pracował wśród robotników ks. Augustyniak; w Lublinie rozwinęły się Stow. Robotnicze pod kierunkiem X. Samorka, na Kresach Wsch. pod kier. księży Olszańskiego i Kuleszy.

W związku z rozwojem stowarzyszeń robotniczych ks. Godlewski zmienił nazwę T-wa św. Józefa na Stow. Robotników Chrześcijańskich. Ustawę dla tego Stow. napisał ks dr. Matulewicz. Inne stowarzyszenia w Łodzi, Kat. Stow. Robot. Polskich w Częstochowie i Włocławku przyjęły z drobnemi uzupełnieniami ustawę i nazwę warszawskiego Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Było to dziełem zjazdu delegatów tych stowarzyszeń w Częstochowie. II-gi zjazd w Warszawie w r. 1907 ustalił inne kwestje organizacyjne, określił rolę księży Patronów stowarzyszeń, utworzył Główny Sekretarjat Stow. Robotników Chrz. w Warszawie, którego kierow-

---

[1]) Vide ks. Woycicki—Chrz. ruch robotniczy w Polsce.

nictwo objął p. Ludwik Gdyk. Łącznikiem między stowarzyniami było pismo tygodniowe, wychodzące dotychczas w Warszawie, redagowane wtedy przez ks. Godlewskiego p. n. „Pracownik Polski".

Obok Stow. Rob. Chrz. powstało również w r. 1907 Koło XX. Patronów, na którego czele stanęli ks. prał. Chełmicki i ks. Marjan Fulman, obecny biskup lubelski i kanclerz Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie.

Działalość Stow. Rob. Chrz. obejmowała trzy dziedziny: religijno-moralną, oświatową i gospodarczą.

Pierwsza dziedzina pracy S. R. Ch. była niezbędną. Poziom moralny warstw robotniczych nie przedstawiał się zadawalająco. Ciężkie warunki materjalne wyrobiły w nich pewne ujemne skłonności. Ponadto alkoholizm powodował zgubne skutki wśród robotników, który podrywał zdrowie moralne i fizyczne robotników i ich rodzin. Wreszcie praca fabryczna kobiet i dziewcząt była powodem wyzysku, ich załamań już nietylko w dziedzinie materjalnej ale i moralnej. W takim stanie nie można było pozostawić mas robotniczych. Trzeba było rozpocząć gruntowną pracę religijno-moralną. Usunąć tych bolączek życia robotniczego nie można było bez wpływu Kościoła, bez wzmożenia życia wewnętrznego wśród robotników. Toteż do życia S. R. Ch. wprowadzono wspólne praktyki religijne (rekolekcje, spowiedzie i Komunje św.), pogadanki z dziedziny religijno-moralnej z zastosowaniem praktycznem tych zasad do życia robotniczego, lekturę książek treści religijnej i t. p. Praca ta wychowawcza i umoralniająca w S. R. Ch. odbywała się poza kościołem. Polegała ona na zorganizowaniu szeregu instytucyj, jak domy ludowe, teatry robotnicze, chóry, orkiestry, zabawy, wycieczki, sporty i t. p.

Działalność oświatowa była nie mniej potrzebną wśród robotników, niż rel.-moralna. Robotnik znajdował się w zupełnem zaniedbaniu pod względem umysłowym. Analfabetów wśród robotników było 60%. W tej dziedzinie przychodzą robotnikom S. R. Ch., które przez swe instytucje oświatowe podnoszą poziom umysłowy robotników Stowarzyszenia, prowadzą szkoły początkowe dla dziewcząt szkoły gospodarstwa domowego, urządzają odczyty, kursy dla analfabetów, prowadzą wreszcie bibljoteki i czytelnie, propagują prasę perjodyczną

i t. p. Tematy pogadanek i odczytów dotyczą spraw społecznych, historji, literatury, geografji, nauk przyrodniczych, higjeny, spraw organizacyj robotniczych i t. p.

Praca ta oświatowo-kulturalna odbywała się również za pomocą organu Stow. R. Chrz. „Pracownik Polski" na terenie Lublina „Robotnika".

„Nędza jest złym doradcą człowieka" — powiada przysłowie. Zgłodniałym i bez dachu nad głową trudno mówić o sprawiedliwości i miłości, gdyż rzeczywistość zda się zadawać kłam ich istnieniu. S. R. Ch. rozwinęło przeto i działalność gospodarczą, by nieść pomoc nietylko moralną ale i materjalną swym członkom. Przy S. R. Ch. powstają kasy zapomogowe dla chorych członków, kasy zapomogowo-pogrzebowe na wypadek śmierci, wreszcie ruch współdzielczy. W szeregu miastach powstają sklepy stowarzyszeń, prowadzone są przedsiębiorstwa, jak np. spółka szewska, kapelusznicza, fabryka makaronów w Warszawie, dzięki działalności ś. p. ks. Albrechta powstała współdzielnia mieszkaniowa dla robotników; w Lublinie powstają kasy pożyczkowe dla robotników, sklepy, przedsiębiorstwa, tanie kuchnie robotnicze, które wydawały obiady dla robotników po bardzo niskich cenach.

Od r. 1911 ruch chrz. społ. zaczyna na terenie b. Kongresówki upadać wskutek braku sił fachowych, poparcia inteligencji, zestarzenia się metod pracy i ciężkich warunków finansowych. Odradza się dopiero po odzyskaniu wolności i rozwija się wolno, ale ustawicznie.

Nieco odmiennie rozwinął się ruch robotniczy w b. zaborze pruskim. Praca nad robotnikami rozpoczęła się tam już w r. 1890. Bliskim przykładem dla tej pracy były Niemcy, które miały dzielnych szermierzy ruchu robotniczego w osobach biskupa Kettelera, Kolpinga i wielu innych.*) Rok po wydaniu enc. Rerum Novarum ks. arcybiskup Stablewski daje impuls do zakładania stowarzyszeń robotniczych. W Dzienniku kościelnym ogłasza dla nich ustawę oraz mianuje prezesem zasłużonego ks. prał. Stychla, który zakłada pierwsze Kat. T-wa Robotników Polskich. Celem tych Towarzystw było szerzenie religijności, uszlachetnienie obyczajów, oświata ogólna i narodowa, współżycie towarzyskie, pomoc materjalna na wy-

*) Vide X. A. Woroniecki – Historja kat. akcji społecznej.

padek śmierci, choroby lub niedołęstwa, pośrednictwo między pracodawcą a robotnikiem i t. p. Do wykonania powyższych celów T-wo zdąża przez wspólne praktyki religijne, zebrania, odczyty, kasy zapomogowe, pogrzebowe, bibljoteki, czytelnie, biura pośrednictwa pracy i t. p.

Kat. T-wa Robotników Polskich różniły się od S. R. Ch. w Królestwie ogólno-ludowym charakterem. Do Towarzystw prócz robotników należeli gospodarze, chałupnicy, rzemieślnicy samodzielni oraz inteligencja w charakterze członków honorowych. Praca Towarzystw rozwijała się ustawicznie przy poparciu księży biskupów i przygotowanego do tej pracy duchowieństwa. Dla poszczególnych Towarzystw utworzona została centrala diecezjalna w Poznaniu. Sekretarzami Generalnymi do spraw robotniczych byli znani działacze: ś. p. ks. Meyer, ks. St. Adamski, ś. p. ks. Lisiecki, późniejsi biskupi śląscy, ks. Kozłowski itp. Towarzystwa Robotnicze posiadały swój organ „Robotnik", który do dziś dnia wychodzi w Poznaniu. Dla urabiania myśli naukowej chrześcijańsko-społecz. założono specjalny organ „Ruch chrz.-społeczny" redagowany przez ks. prof. Zimmermanna.

T-wa te pod opieką godnych następców na stolicy prymasowskiej ks. arcybiskupa Stablewskiego, księży kardynałów Dalbora i Hlonda rozwinęły się w archidiecezjach poznańskiej i gnieźnieńskiej i do dziś dnia wykazują dużo żywotności. Na terenie tych dwóch archidiecezyj są one organizacjami Akcji Katolickiej.

Obok Towarzystw robotniczych powstały jednocześnie i organizacje dla robotnic. W r. 1899 p. Aniela Karłowska założyła w Poznaniu Stow. pracownic fabrycznych p. w. M. B. N. P., stow. czysto religijne, które miało na celu szerzenie moralności i religijności wśród robotnic. Ks. Arcybiskup Stablewski rozszerzył zakres działalności tego stowarzyszenia i zatwierdził jego ustawę. Ruch ten wzrastał b. prędko. Trzeba było pomyśleć o centralizacji. Powstał więc Związek Katolickich Towarzystw Kobiet pracujących, który w ciągu swego 25-letniego istnienia rozwinął b. dużą i owocną działalność.

W Małopolsce ruch chrześcijańsko-społ. nie miał tak jednolitej formy jak w Poznańskiem i Kongresówce. Po r. 1890 księża Badeni i Łabaj na gruncie krakowskim organizowali

robotników dla podniesienia moralnego i materjalnego ich bytu. Powstawały wtedy stowarzyszenia robotnicze kult.-ośw. p. n. „Praca, Gwiazda, Siła" itp. Istniały one i rozwijały się tak długo, jak długo żyli ich założyciele. Po ich śmierci Stow. te zatraciły swój pierwotny charakter i stały się klubami robotniczemi.*) W Krakowie powstał również z inicjatywy i pod kierunkiem ks. Kuznowicza T. J. „Polski Związek Katolickich Uczniów Rękodzielniczych" o charakterze kult. ośw. wychowawczym. Rozwinął on się nietylko w samym Krakowie, ale i w innych miastach Małopolski. We Lwowie powstało podobne stowarzyszenie p. n. Stow. opieki nad terminatorami p.w. św. Stanisława Kostki, które wydawało nawet własne pismo „Terminator Polski". W diecezji przemyskiej ruch robotniczy rozwijał się przy Związku Kat. Społecznym Diecezji Przemyskiej i przy „Bractwie Korony Polskiej". W Małopolsce na szerszą skulę rozwinął przy poparciu Księcia metropolity Sapiedy ks. kan. Kasprzyk oraz działacze świeccy, jak Jan Puchałka, Karol Holeksa i inni. Przygotowawszy sobie przez kursy społeczne grono inteligencji, zabrali się do pracy nad robotnikami. Zajęli się pracą kult.-oświatową i zawodową robotników, robotnic i młodzieży. Dla prowadzenia pracy kult. ośw. wśród robotników wyznaczono sekretarza „oświatowego" przy Sekretarjacie Kat. Stow. Robotników. W r. 1915 powstał dla kobiet i młodzieży żeńskiej „Związek Diecezjalny Kat. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących". Posiadał on własne pismo „Kobieta Polska". Młodzież posiadała również swoje organizacje, które w r. 1916 utworzyły własny Sekretarjat w Krakowie, wydawały swój organ „Młodzież Polską". Ten ruch młodzieży, który wyrósł na gruncie diecezji krakowskiej, rozrósł się na inne diecezje Małopolski i Śląsk Cieszyński, gdzie organizowaniem młodzieży zajął się obecny Dyrektor Zjednoczenia Młodzieżv Polskiej ks. prał. L. Biłko.

Mówiąc o poczynaniach chrz. społ. w Polsce nie można pominąć chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

W b. Kongresówce w miarę rozwoju Stow. Rob. Chrz. odczuwano potrzebę organizowania związków zawodowych, które, grupując robotników jednego zawodu, mogłyby skutecz-

---

*) Vide ks. Woycicki—Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce.

niej bronić ich praw i interesów. Niestety, na tworzenie samodzielnych związków zawodowych nie pozwalało ustawodawstwo rosyjskie.

Stow. Rob. Chrz. rozwinęło w swem życiu wewnętrznem pewną działalność zawodową. W Warszawie w łonie Stowarzyszenia powstaje spółka szewska, dalej oddział murarzy, kapeluszników, koło kwiaciarek itp. Obok S. R. Chrz. powstają organizacje „par excellence" zawodowe jak „Chrześcijański Związek Rękodzielniczek „Dźwignia" do dziś dnia dobrze się rozwijające, Stow. Kat. Służących, które rozwinęło się dzięki pracom ks. kan. Gąsiorowskiego, p. Heleny Zaborowskiej i innych, jeden z najbogatszych dziś związków zawodowych, Stow. Chrz. oficjalistów handlowych i przemysłowych, Związek terminatorów p. w. św. Stanisława Kostki itp. Po odzyskaniu bytu niepodległego powstają chrześcijańskie związki zawodowe, do których weszli członkowie S. R. Chrz. według swoich specjalności.

W Wielkopolsce i na Śląsku rozwój związków zawodowych nie napotykał na większe trudności. Rozwijały się one poza ramami organizacyj katolickich, ale na podłożu chrześcijańskiem i narodowem. W Bytomiu powstał w r. 1889 Związek Wzajemnej Pomocy, który zorganizował górników kopalń śląskich na podstawie chrześcijańskiej bez różnicy narodowościowej. W Bochni powstało Zjednoczenie Zawodowe Polskie, w Wielkopolsce Polski Związek Zawodowy z siedzibą w Poznaniu. Wszystkie te związki w r. 1908 połączyły się w jedną centralę organizacyjną p. n. Zjednoczenie Zawodowe Polskie z siedzibą w Bochum, przyjęły wspólną ustawę i wydawały pismo „Siła". *)

Pomyślnie rozwinęły się związki zawodowe w Małopolsce. Tam obok kult.-oświatowych stowarzyszeń robotniczych organizowano związki zawodowe. W r. 1907 powstał Polski Związek Zawodowy Robotników Chrześcijańskich. Związek ten obejmował robotników chrześcijan Galicji i Śląska Cieszyńskiego. W r. 1909 począł wydawać Związek własne pismo „Myśl Robotnicza". Ks. Kard. Puzyna wyznaczył do tej pracy osobnego kapłana ks. Mytkowicza. Po ustąpieniu ks. Mytkowicza, który

*) Vid. Ks. Woycicki—wyd. art.

wyjechał na studja społeczne, pracą tą zajął się ks. kan. Kasprzyk. Związek przybrał wówczas nazwę Polskiego Zjednoczenia Zawodowego. Wielką zasługą Polskiego Zjednoczenia Zawodowego w Małopolsce było dążenie do scentralizowania chrz. ruchu zawodowego w Polsce. Sam ks. Kasprzyk nawiązywał stosunki z przywódcami ruchu zawodowego w Kongresówce. W r. 1919 odbył się nawet zjazd delegatów P. Zjednoczenia Zawodowego w Krakowie i St. Rob. Chrz. Na zjeździe tym zgodzono się, że S. R. Chrz. w Królestwie przyjmie ustawę Zjednoczenia krakowskiego i w porozumieniu z nim będzie zakładać związki zawodowe na swym terenie. Prezesem Zjednoczenia Zaw. Chrześcijańskiego wybrano p. Ludwika Gdyka z Warszawy.

W miarę rozwoju związków zawodowych sprawa scentralizowania ich w całej Polsce wysuwała się na pierwszy plan. W ciągu ostatnich lat nastąpiła centralizacja związków zawodowych chrz. całej Rzeczypospolitej. Powstało Chrześcijańskie Zjednoczenie zawodowe z siedzibą w Warszawie. Na czele zarządu głównego stoi obecnie b. poseł Franciszek Urbański. Ma ono na celu skupianie wszystkich na obszarze Rzeczypospolitej istniejących chrz. związków zawodowych i dopomaganie im do spełnienia ich statutowych zadań. Cel swój osiąga Zjednoczenie przez wydawanie pism, broszur, urządzanie kursów, udział w instytucjach mających na celu obronę i zabezpieczenie pracownika, opracowywanie projektów do prawodawstwa socjalnego, zakładanie sekretarjatów dla poszczególnych chrz. związków zawodowych. Zjednoczenie posiada obecnie zorganizowanych 26 zawodów w różnych częściach Polski. Liczy ono przeszło 100.000 członków.

Nie skończyły się na tem poczynania chrz.-społ. w Polsce. Dla warstw robotniczych potrzeba było przywódców. Pomyślano i o tem. W Wielkopolsce w Seminarjach Duchownych wprowadzono do programu studjów i nauki społeczne, w Krakowie ks. Kasprzyk dla zapoznania inteligencji z chrz. ruchem społ. urządza specjalny kurs, na który ściąga jako wykładowców wybitnych znawców dziedzin społecznych. W Warszawie po temu służyło Biuro Pracy Społecznej, na którego czele stanęli księża Matulewicz i Przeździecki. Biuro to przez odczyty, bibljoteki zaznajamiało inteligencję z ideologją ruchu. W r. 1907

odbywają się kursa społeczne [1]), których zadaniem było uprzytomić uczestnikom zasadnicze warunki pracy społecznej zgodnie z zaleceniami Ojca św. Wykładowcami byli księża: Wawrzyniak, Adamski, Zimmermann z Poznania, profesorowie: Klecki i Czerkawski z Krakowa, pp. Jaroszyński, Suligowski, Potocki, Godlewski Stefan oraz księża Godlewski i Matulewicz. Kursa te wzbudziły duże zainteresowanie wśród sfer katolickich Warszawy. Liczba uczestników wynosiła 716.

Doktryna chrześcijańsko - społ., zaczynała budzić w tym czasie duże zainteresowanie wśród uczącej się młodzieży. Pod wpływem śp. hr. Cecylji Plater-Zyberkówny powstają organizacje młodzieży szkolnej jako t. zw. „kółka etyczne, rodzinne", na zebraniach których dyskutowano nad sprawami społecznemi, zapoznawano się z całokształtem katolickiej myśli społecznej. Formę prawną i pobudkę do tej pracy dawało założone przez Hr. Plater-Zyberkównę Kat. T-wo Przyjaciół uczącej się młodzieży męskiej. Jego to było zasługą, że cały szereg osób wykazujących zainteresowania i chęć do pracy społecznej otrzymywało stypendja i wyjeżdżało na studja społeczne zagranicę. Z tych kół wyszło cały szereg osób, które w budzącym się ruchu chrz.-społ. — odegrali doniosłą rolę. Wspomnę tu tylko o p. Tadeuszu Błażejewiczu, dyr. B. Załuskim, Józefie Chacińskim, A. Lachu-Szymańskim i t. p. [2])

W r. 1909 powstaje miesięcznik „Prąd", około którego skupia się młodzież. Miesięcznik ten staje się awangardą ruchu chrz.-społecznego. Poruszano na jego łamach najaktualniejsze zagadnienia, szerzono myśli Papieża-Robotnika. Oprócz tego wielu prądowców brało czynny udział w organizacjach robotniczych.

Po wojnie światowej z ruchu prądowego wyłania się młody ruch odrodzeniowy, na którego czele staje p. Władysław Lewandowicz, podówczas dyr. gimn., Antoni Chaciński i kilku młodych studentów. Rozbudowują oni ideowo i organizacyjnie ruch prądowy, tworzą organizację akademicką „Odrodzenie", która za cel swój stawia odrodzenie życia polskiego na zasadach doktryny katolickiej. Dla młodego ruchu odrodzeniowego

---

[1]) Vide -Kursa społeczne, Warszawa 1907.

[2]) Vide -B Załuski Cecylja Rlater-Zyberkówna Życie i dział wychowawczo-społ. W-wa 1930.

kwestja robotnicza i nauki Leona XIII nie były czemś obojętnem. Encyklika Rerum Novarum staje się punktem wyjścia dla jego pracy i ideologji. Już w pierwszej deklaracji ideowej uchwalonej w pierwszych latach istnienia „Odrodzenia" uderzono w silny ton społeczny. Jesteśmy katolikami społecznymi! Chrześcijaninem jestem i nic mi nie obce!—oto charakter ruchu.

„Pierwszym obowiązkiem naszym — krzewić sprawiedliwość. Stać się ona musi podstawą życia publicznego i prywatnego. Przejęci nią potrafimy uporać się z sentymentalizmem etycznym i skutecznie walczyć z egoizmem.

Stoimy na gruncie naturalnych i koniecznych potrzeb i praw życia społecznego.

a) Nie jednostka, lecz rodzina stanowi jego podstawę. Rodzina w sobie nierozerwalna jako komórka społeczna, musi znaleźć należyte uwzględnienie w ustroju prawnym, gospodarczym i kulturalnym Polski. Od zdrowia rodziny zależy zdrowie Narodu.

b) Prawo własności — to druga podstawa normalnego rozwoju socjalnego. Liberalizm, wyzuty z zasad chrześcijańskich, zniekształcił i sponiewierał je zupełnie. Tu ma swe źródło obecna kwestja społeczna. Postulat sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej wymaga nieustępliwej, a nieraz bardzo ostrej walki z wyzyskiem kapitalizmu, wszelako nie przez szerzenie klasowej nienawiści, lecz drogą reform — gdzie zajdzie potrzeba, radykalnych i nieubłaganych, — przywracając Pracy należne jej miejsce w życiu społecznem.

c) Nie potrafimy jednak wzmocnić roli pracy bez zorganizowania zawodów. Społeczeństwo bowiem to nie zbiór jednostek, lecz organizm—oto trzecia podstawa życia społecznego. Rozbudzić musimy w młodem pokoleniu potrzebę przekształcania życia naszego w formy o ganizacyjne, czyniące zadość wymaganiom słusznego i ciągłego rozwoju socjalnego, domagać się dla związków i stowarzyszeń praw i swobody działania, a od nich możliwej samowystarczalności i inicjatywy. Państwo zaś rozciąga kontrolę, a gdzie inicjatywa jednostek czy grup nie sięga, podejmuje ją i żąda posłuchu.

d) Bez przygotowania inteligencji rozwiązać kwestji społecznej nie podobna. Chcemy wychować kadry młodej inteligencji polskiej o żywem i głębokiem poczuciu społecznem, uprawiającej akcję społeczną z zapałem, z wiarą w zwycięstwo chrześcijańskiej koncepcji życia, zbrojnej w potęgę czynu moralnego i gruntowną wiedzę społeczno-ekonomiczną.

„Dziećmi jednego Ojca jesteśmy!" Na fakcie tym opi ramy nasz demokratyzm. Każdy Polak musi mieć prawo i możność wznoszenia się mocą swych wartości moralnych i umysłowych, oraz zasługi osobistej do pierwszych stanowisk w Rzeczypospolitej, biorąc należną sobie część odpowiedzialności wobec Jej przyszłości. Chcemy, aby w Polsce ani wśród rządzących, ani wśród rządzonych nie było „demosu" duchowego i moralnego, chce-

my, aby wszystkie klasy społeczne dźwigały się w uczciwem współzawodnictwie na szczyty duchowe i moralne". [1])

Oto zasady, zaczerpnięte z encykliki Rerum Novarum i kat. nauki społecznej.

Nowa deklaracja ideowa uchwalona na II-gim Kongresie „Odrodzenia" w Warszawie w r. 1929 jeszcze bardziej rozbudowywuje deklarację pod względem katolickiej doktryny społecznej":

„Stoimy na gruncie naturalnych i koniecznych potrzeb i praw życia społecznego.

a) Rodzina a nie jednostka stanowi jego podstawę. Rodzina, oparta na sakramentalnym związku małżeńskim, z istoty swej nierozerwalnym, musi stać się kamieniem węgielnym ustroju prawnego i gospodarczego i odegrać należną sobie rolę w rozwoju kulturalnym Polski. Od zdrowia rodziny zależy zdrowie Narodu i Państwa.

b) Prawo własności prywatnej, lecz nie jej różnorodne formy, — to druga podstawa normalnego rozwoju socjalnego. Prawo to daje właścicielom nietylko uprawnienia, ale zarazem nakłada na nich obowiązki, w szczególności takiego zorganizowania, z pomocą państwa, warsztatów pracy, aby każdy z łatwością mógł znaleźć zatrudnienie, dające mu i jego rodzinie należyte utrzymanie. Liberalizm, wyzuty z zasad chrześcijańskich, zwalniając własność od tych obowiązków, zniekształcił ją i sponiewierał. Tu jest jedno ze źródeł obecnej kwestji społecznej. Zasada sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej wymaga nieustępliwej, a nieraz bardzo ostrej walki z wyzyskiem i wadliwością kapitalizmu, wszelako nie przez szerzenie klasowej nienawiści i przewrotu, jak to czyni socjalizm i bolszewizm, lecz drogą rozumnych reform, gdzie zajdzie potrzeba, radykalnych i nieubłaganych.

c) Praca, jako przejaw aktywności natury ludzkiej, podnosi człowieka do godności współuczestnictwa w nieustającym akcie twórczym Boga. To też i praca gospodarcza ma być ustawicznem, radosnem przetwarzaniem materji ku chwale i w służbie Boga. Praca to nietylko czynnik gospodarczy, ale przedewszystkiem wartość moralna, i dlatego jej prawa powinny mieć przewagę nad prawami kapitału.

d) Nie potrafimy jednak wzmocnić roli pracy bez zorganizowania zawodów. Społeczeństwo bowiem to nie zbiór jednostek, lecz organizm — oto dalsza podstawa życia społecznego. Rozbudzić musimy w młodem pokoleniu potrzebę przekształcania życia naszego w formy organizacyjne, czyniące zadość wymaganiom słusznego i ciągłego rozwoju socjalnego, domagać się dla związków i stowarzyszeń praw i swobody działania, od nich zaś w ramach dobra powszechnego możliwej samowystarczalności i inicjatywy. Państwo rozciąga kontrolę, a gdzie inicjatywa jednostek czy grup nie sięga, podejmuje ją i żąda posłuchu, samo zaś spełnia własne swe zadania w zakresie dobra powszechnego.

---

[1]) Deklaracja ideowa Odrodzenia, maj 1923.

e) Jesteśmy katolikami społecznymi. Bez odpowiedniego przygotowania inteligencji rozwiązać kwestji społecznej niepodobna. Chcemy wychować kadry młodej inteligencji polskiej, mającej żywe i głębokie poczucie społeczne, uprawiającej akcję społeczną z zapałem, z wiarą w zwycięstwo chrześcijańskiej koncepcji życia. Z naciskiem jednak podkreślamy, że samo przygotowanie inteligencji nie wystarczy bez jednoczesnego zorganizowania szerokich mas i wychowania ich w społecznej nauce katolickiej.

„Dziećmi jednego ojca jesteśmy". — Stąd płyną nasze przekonania o wolności i równości społecznej. Granice wolności, która jest prawem przyrodzonem człowieka, normowane są dobrem powszechnem. Każdy polak musi mieć prawo i możność wznoszenia się, mocą swych wartości moralnych i umysłowych oraz zasługi osobistej na coraz wyższe szczeble hierarchji społecznej, biorąc zarazem na siebie właściwą część odpowiedzialności za przyszłość Rzeczypospolitej. Chcemy, aby w Polsce ani wśród rządzących, ani wśród rządzonych nie było „demosu" duchowego i moralnego, chcemy, aby wszystkie klasy społeczne dźwigały się w uczciwem współzawodnictwie na szczyty duchowe i moralne

Za teorją szła i praktyka. Odrodzeniowcy obeznani z katol. nauką społeczną szli do pracy społecznej. Wszędzie było ich pełno — wśród robotników, młodzieży pracującej i szkolnej.

Z inicjatywy kilku odrodzeniowców i przy ich poparciu powstają w r. 1926 organizacja młodzieży robotniczej pod nazwą Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej „Odrodzenie", który ma na celu odrodzenie moralne młodzieży polskiej, wykształcenie i wychowanie jej w duchu zasad Chrystusowych i społecznych wskazań Kościoła, braterski związek młodzieży pracującej umysłowo z młodzieżą pracującą fizycznie i t. d. W kołach Chrz. Zw. Młodz. Prac. prowadzili odrodzeniowcy i odrodzenianki pracę kulturalno-oświatową, budząc w duszach młodzieży robotniczej przywiązanie do Kościoła i myśl katolicką społeczną. Związek ten, odpowiadając istotnym potrzebom młodzieży pracującej, rozwinął swą działalność na terenie Warszawy, Łodzi, Włocławka, Zawiercia, Radomia, Sosnowca, Radomska, Kalisza, Wierzbnika, Dąbrowy, Krakowa, Lublina, Górnego Śląska i wielu innych ośrodków robotniczych.[1]) Obecnie organizacja ta liczy do 70 kół.

Myśl chrześcijańsko-społeczna znalazła swój wyraz w organizacji „Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy", powstałej również przy współpracy odrodzeniowców.

---

[1]) vide—St. Kaczorowski—Czem jest Chrz. Związek młodzieży pracującej Odrodzenie i do czego dąży—W-wa 1929.

„Podnietą do wytworzenia tej instytucji było zaobserwowane przez nich zjawisko, iż masy ludowe polskie materjalizują się i oddalają od religji i Kościoła pod wpływem zorganizowanej systematycznie działalności radykalnych ugrupowań i organizacyj. Przeciwstawić się temu może tylko również zorganizowana i systematyczna działalność uświadamiająca w duchu katolickim, przez którą inteligencja polska o poglądach katolickich zacznie współpracować i stykać się z szerokimi masami na terenie kulturalno oświatowym.

Według programu chrześcijańsko społecznego istnieją dwa wzajemnie uzupełniające się środki pracy społecznej: a) akcja gospodarcza i zawodowa w celu polepszenia bytu materjalnego, b) uzupełniająca się z nią wzajemnie akcja kulturalno-oświatowa w celu dania strawy duchowej i uświadomienia. Instrumentem tego drugiego powinien się stać Chrześcijański Uniwersytet robotniczy.

W ciągu przeszło 4-letniej swej działalności rozwijał się on powoli wskutek braku funduszów oraz faktu, że bardzo mała tylko cząstka inteligencji katolickiej poczuwa się do wyżej wymienionych obowiązków społecznych. Jednakże i ta mała garstka ludzi, która pracuje w rozmaitych miastach Rzeczypospolitej zdołała wytworzyć dotychczas osiemnaście placówek Ch. U. R-u i niektóre z nich nawet poważnie rozwinąć. Dalszy rozwój zależeć będzie od naszej energji i przedsiębiorczości.

Pierwszy zjazd delegatów Ch. U. R-u, który odbył się w Warszawie w dn. 7 września 1930 r. był jeszcze jednym krokiem naprzód w rozwoju tej instytucji. Ustalił on program działalności na rok następny i dokonał wyboru władz centralnych, których zadaniem jest czuwać nad całością organizacji.

II Zjazd Delegatów miał miejsce w Warszawie w dn. 13.VII.1932 r.

• Idea Ch. U. R-u była tak popularną, że pomimo braku większych funduszów dzięki pracom i wysiłkom działaczy miejscowych powstały wkrótce Chrześcijańskie Uniwersytety Robotnicze, oprócz Warszawy: w Wilnie, Łodzi, Pruszkowie, Włocławku, Łomży, Grodnie, Bielsku, Częstochowie, Lublinie, Grudziądzu, Radomiu, Zduńskiej Woli i Otwocku, a niektóre z nich j. np. w Wilnie doszły do poważnego rozwoju. W trak-

cie organizacji znajdują się placówki Uniwersytetu Robotniczego w Katowicach, we Lwowie i Sosnowcu". [1])

Obraz katolickich poczynań społecznych nie byłby pełny, gdyby nie uwzględnić praktycznych konsekwencyj jego założeń w życiu publicznem. Pod wpływem katolickiej myśli społecznej i na jej podstawie wyrosło w Polsce stronnictwo polityczne Chrześcijańskiej Demokracji.

Na terenie Kongresówki powstało ono w latach 1916—1917 pod nazwą Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy, z którym to w r. 1919 (7, 8 września) połączyło się Chrześcijańsko Narodowe Stronnictwo Robotnicze powołane do życia w Małopolsce przez ks. kan. L. Kasprzyka, p. Puchałkę i innych.

Od r. 1925 — przybrało nazwę: Polskiego Stronnictwa Chrześcijanskiej Demokracji.

Cały swój program ideowy, zwłaszcza w dziedzinie społecznej oparło stronnictwo na katolickiej doktrynie społecznej i encyklice Rerum Novarum. Programy z lat 1925 i 1931 są tego dowodem.

Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji, mając w swem łonie wybitnych działaczy, jak St. Nowodworski, T. Błażejewicz, ks. St. Adamski, St. Janczewski, J. Chaciński, Wojciech Korfanty, ks. Z. Kaczyński i tp. — wywarło duży wpływ na przeprowadzenie całego szeregu postulatów katolickich w życiu polskiem (konkordat, walka o szkołę wyznaniową, ustawodawstwo małżeńskie i tp.[2]) — ponadto dużą rolę odegrało w polskiem ustawodawstwie pracy (ustawa o urlopach pracowników, o umowach zbiorowych i tp.), nie mogło jednak w całości przeprowadzić swoich postulatów społecznych z powodu braku poparcia ze strony innych ugrupowań, zbliżonych do zasad katolickich, które w polityce gospodarczej i społecznej hołdowały raczej zasadom liberalnym.

Prócz poczynań organizacyjnych, w związku z enc. Rerum Novarum rozwinęła się w Polsce literatura naukowa i popularna. XX. Biskupi nie szczędzili swych listów pasterskich,

---

[1]) vide — St. Kaczorowski — Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy (Ch. U. R.) i Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej — W-wa 1931.

[2]) w tych sprawach vide. Konkordat — wydanie Bibljoteki Religijnej we Lwowie X. St. Adamski—Szkoła wyznaniowa czy mieszana.

by rozpowszechniać zasady nauki kat.-społecznej, nie szczędzili również i zachęty do prac organizacyjnych. Wystarczy tu wspomnieć o listach pasterskich ks. arcybiskupa Stablewskiego, ks. biskupów Redera, Okoniewskiego, Wnukowskiego, ks. kard. Kakowskiego, arcyb. Nowowiejskiego, ks. biskupa Fulmana, orędzia i konferencje księży biskupów Przeździeckiego, Kubiny, Lisieckiego, Łukomskiego, ks. kard. Hlonda, jako adm. diec. śląskiej i wielu innych, aby przekonać się, jak wielką wagę przywiązywali i przywiązują książęta Kościoła w Polsce do kwestji z zagadnień społecznych.[1])

Pracę naukową w Polsce w tej dziedzinie rozpoczął ś. p. Edward Jaroszyński, autor 3-tomowego dzieła p. t. „Katolicyzm socjalny", prowadzili ją prof. Czerkawski, ks. dr. Pawlicki, Romanowski, ks. prof. Wóycicki, wybitny teoretyk ruchu chrz. społ. w Polsce w tym czasie. Przyswojono literaturze polskiej społ. cały szereg dzieł autorów obcych jak Kurs ekon. społ. Antoine'a, kwestja społeczna Biederlacka, socjalizm Cathreina, kwestja robotnicza Hitzego, dzieła Förstera i wiele innych.

Z pośród współczesnych reprezentantów kat. myśli społecznej świata naukowego podkreślić należy prace prof. Kat. Uniwersytetu w Lublinie ks. dr. Szymańskiego, który w swych licznych dziełach dał syntezę katolickiej doktryny społecznej i przez czas swej przeszło ćwierćwiekowej działalności naukowej wychował szeregi katolickich działaczy społecznych.[2])

---

[1]) vide — prof. L. Górski — Kościół polski w sprawie społecznej — Prąd — maj 1931 r.

[2]) Prace ks. prof. Szymańskiego:
Zagadnienia Społeczne — Lublin 1929.
Polityka Społeczna — Lublin 1925.
Mussolini i korporacyjna przebudowa Włoch — Lublin 1927.
Akcja Katolicka a działalność gospodarczo społeczna — Poznań.
Bolszewizm — Poznań 1921.
Zakon Przyrodzony — Lwów 1931.
Społeczne znaczenie rozwodów — Lublin 1931.
Ograniczenie urodzin i karalność przerywania ciąży — Lublin 1930.
Stanowisko pracy w konstytucji polskiej — Lublin 1920.
Religja a polityka — Włocławek 1927.
Stanowisko religji w szkole — Poznań 1921.
Studja i szkice społeczne — Warszawa 1914.
Wpływy rewolucji bolszewickiej — Warszawa 1926.

W obecnych czasach zainteresowanie się kwestją społeczną z punktu widzenia katolickiego wśród społeczeństwa polskiego wzrasta. Literatura ostatnich czasów powiększyła się o szereg dzieł tej dziedziny, m. i prace ks. bp. Kubiny,[2]) ks. dr. Mirka,[3]) ks. dr. Machaya,[4]) ks. prof. Wóycickiego,[5]) Białowąsa[6]), Roszkowskiego,[7]) prof. Czumy,[8]) Ludwika Górskiego,[9]) Caro,[10]) ks. Piwowarczyka[11]) i t. p.

Poglądy Demokracji Chrześcijańskiej we Francji — Poznań 1910.
Uświadomienie Katolickie — Warszawa 1913.
Wszelka moralność jest moralna — Warszawa 1912.
Artykuły w pracach zbiorowych:
Przewodnik po literaturze religijnej.
Małżeństwo w świetle nauki katolickiej — Lublin.
Rozbiór krytyczny projektu prawa małżeńskiego — Lublin 1932.
Kurs Instrukcyjny Akcji Kat. w Warszawie — 1927.
Ojciec św. Pius XI i jego pontyfikat — Lublin 1929.
Tygodnie Społeczne „Odrodzenia” — (VI, VII, VIII) — Lublin.
Ponadto przyswoił literaturze polskiej dzieła:
Biskupa Le Roy — Religja ludów pierwotnych — Warszawa 1912.
G. Kurtha — Kościół w okresach przełomowych historji — Warszawa 1913.
Oraz liczne artykuły w Prądzie, Ateneum Kapłańskiem, pismach ekonomicznych i t. p.

[2]) Akcja kat. a akcja społeczna — Poznań.
[3]) Idea odpowiedzialności w życiu społecznem — Katowice 1926.
[4]) Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej—Poznań.
[5]) cyt. Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce — 1921.
Robotnik polski w życiu rodzinnem — Warszawa 1920.
Socjalizm i religja — Poznań 1921.
Socjologja ogólna — Lublin 1920.
Dzieje robotników przemysłowych w Polsce — Warszawa 1929.
[6]) Sprawa Robotnicza—Miejsce Piastowe 1930.
Czas pracy w Polsce ze stanowiska prawa, ekonomji i etyki — Miejsce Piastowe 1931.
[7]) Katolicyzm społeczny — Warszawa 1932.
Korporacjonizm Katolicki — Poznań 1932.
[8]) vide artykuły w Prądzie.
[9]) tłum. Kodeksu Społecznego — Lublin 1928.
[10]) VI—Tydzień Społeczny S. M. A. „Odrodzenie“ — Lublin 1928.
Praca, własność i bogactwo w nauce chrześcijańskiej.
Droga do odrodzenia społeczeństwa.
[11]) Wyd. encykliki Rerum Novarum — Kraków 1931.
Kryzys współczesny gospodarczy w świetle nauki katolickiej — Kraków 1932.
Inteligencja a ruch chrz.-społeczny.

Myśl katolickiej nauki społecznej rozpowszechnia wśród inteligencji polskiej „Prąd", redagowany przez ks. prał. Szymańskiego, Przewodnik Społeczny, Przegląd Katolicki, „Pro Christo" i t. p.

Oto krótki rys tych skromnych jeszcze poczynań, jakie w związku z encykliką Rerum Novarum powstały w Polsce. Nie są one imponujące, ale świadczą, że grunt polski jest podatny na prace kat. społeczne, zwłaszcza na terenach robotniczych, potrzeba tylko gorących serc i światłych umysłów, aby doprowadzić je do rozkwitu.

Władysław Deptuła.

W sprawie współczesnego szkolnictwa

Sprawy oświatowe należą do najdonioślejszych zagadnień w życiu danego narodu. W czasach niewoli rzucano hasło: przez oświatę do wolności. Wypowiedziano nieubłaganą walkę ciemnocie, jej przypisując upadek Polski. Jeśli się zważy ucisk zaborców, to należy przyznać że w tym kierunku robiono bardzo wiele. Przodewszystkiem postawiono szkołę polską na wysokim poziomie etycznym i pedagogicznym, o wiele wyższym niż ten na którym się znajdowały ówczesne szkoły państwowe, wrogo usposobione do polskości. Instytucje społeczne, takie jak „Macierz Szkolna" i „Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych" położyły niespożyte zasługi na polu oświaty pozaszkolnej.

Po odzyskaniu niepodległości sprawy oświatowe spoczywające dotychczas wyłącznie na barkach społeczeństwa, przeszły w ręce rządu polskiego. Szeroki ogół zaczął, niestety, mniej się zagadnieniami szkolnemi interesować. Od szeregu lat odzywały się głosy nawołujące opinję publiczną do ponownego wejrzenia w te sprawy. Przedewszystkiem wysuwano szereg zarzutów przeciwko poziomowi nauczycielstwa w szkołach powszechnych. Marne uposażenie sprawiało, że nie garnęły się do nich siły bardziej wykwalifikowane i wychowawcami młodzieży zostawali ludzie niejednokrotnie nie stojący na wysokości zadania. Szkolnictwo powszechne, rozstrzygające o wykształceniu większości obywateli winno być otoczone szczególną opieką społeczeństwa.

Przypominam słynne powiedzenie Bismarka, iż wojnę prusko-niemiecką wygrał nauczyciel ludowy, wychowując młodzież narodu niemieckiego w duchu patrjotycznym.

Od paru lat przed naszą młodzieżą stanęło widmo braku szkoły. Ilość uczących z roku na rok się zwiększa, tymczasem ilość szkół wystarczająca dla szczupłych liczebnie roczników wojennych, staje się niewystarczającą dla normalnych, powojennych roczników. Budowie nowych szkół stanął na przeszkodzie brak pieniędzy. Tam jednak gdzie idzie o przyszłość narodu, o oświatę, tam brakiem pieniędzy zasłaniać się nie wolno! Na ten cel pieniądze się znaleźć muszą. Jeśli trzeba zaoszczędzić, to należy to zrobić na gmachach reprezentacyjnych, na samochodach luksusowych różnych dygnitarzy, nigdy na szkole! I tak przez sto lat niewoli pozostaliśmy w tyle za innemi narodami. Nasz procent analfabetów jest przeważająco wielki w porównaniu z taką Francją czy Niemcami. Każde dziecko polskie winno mieć zapewnione miejsce w szkole. Obowiązkiem konstytucyjnym rządu jest umożliwienie obywatelom otrzymania wykształcenia w zakresie siedmiu oddziałów szkoły powszechnej. W Polsce oświata ma szczególne znaczenie w związku z sąsiedztwem z Rosją Sowiecką. Agitacji wywrotowej skuteczną tamę może stawić jedynie należycie postawiona szkoła. O tem nie wolno zapominać.

Rok temu przystąpiono do kasowania niższych klas gimnazjum. Akcję tę nazwano „ujednostajnieniem szkolnictwa". Była ona oddawna postulatem sfer radykalnych. Szeroka opinja publiczna była jej przeciwna. Oddziały szkoły powszechnej niedorównywują swym poziomem klasom gimnazjalnym. Reforma ta jest conajmniej przedwczesna. Niestety, sfery rządzące już ją wcielają w czyn. Skutek jest taki, że ludność, nie chcąc posyłać dzieci do szkół powszechnych musi się rujnować na wpis w gimnazjach prywatnych.

W tym roku uderzył cios w szkolnictwo wyższe: podwyższono wpisy. Młodzież akademicka oddawna znajduje się w ciężkich stosunkach materjalnych. Jak wiadomo, naukę i pracę zarobkową trudno, a nie raz jest niemożliwem połączyć. Kryzys tę sytuację finansową jeszcze wielokrotnie pogorszył. Podwyższenie opłat za studja oznacza w takiej chwili poprostu uniemożliwienie w wielu wypadkach kontynuowanie nauki. Liczne

zastępy młodzieży polskiej będą musiały opuścić mury wyższych uczelni.

Cios ten uderzył głównie w młodzież polską, żydowska jest lepiej majątkowo sytuowana i będzie jeszcze mogła liczyć na pomoc żydów zagranicznych. Na jednym z wydziałów uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie nie zapisał się ani jeden syn chłopski. Wieś nie stać na kształcenie młodzieży na wyższych uczelniach. Jest to niezmiernie niebezpieczny objaw dla kultury polskiej. Inteligencja miejska winna mieć dopływ żywotnych sił ze wsi. Synowie chłopscy wnoszą z sobą do miast elementy tężyzny duchowej i cielesnej. Inteligencja — klasa rządząca, winna się rekrutować nie tylko z jednej, ale ze wszystkich warstw narodu. Tylko wówczas stanie na wysokości zadania; w przeciwnym razie zmieni się w jakąś warstwę izolowaną od szerokich mas ludowych i nie zrozumie ich potrzeb.

Znajdujemy się w ciężkim kryzysie ekonomicznym. Uginamy się pod ciężarem kłopotów materjalnych. Panuje ogólna apatja. Tam jednak gdzie idzie o przyszłość narodu, tam społeczeństwo musi zdobyć się na energję. Przedewszystkiem opinja publiczna winna wywrzeć nacisk na rząd, aby sprawy oświatowe były rozstrzygnięte nie tylko pod kątem doraźnej korzyści, ale dobra i przyszłości narodu. Tu niema miejsca na doktrynerstwo, lub zgubne eksperymenty.

Podwyżkę opłat w szkołach akademickich uzasadniono między innemi koniecznością powstrzymania masowej produkcji inteligencji. Otóż należy podkreślić, że tego rodzaju zagadnień nie rozwiązuje się jednym pociągnięciem pióra. Jeśli zbyt wiele młodzieży zapisuje się do wyższych uczelni, to nie należy jej zamykać drogę do uniwersytetów i pozostawiać na bruku, lecz skierować ją do szkół zawodowych. Należy poddać rewizji cały system współczesnego wychowania, uczynić go bardziej praktycznym. Być może, iż jest to praca trudna, ale jedynie na tej drodze można znaleźć właściwe rozwiązanie. Mechaniczna podwyżka czesnego — to wtrącenie w większą jeszcze nędzę masy młodzieży akademickiej. Będzie więcej gruźlików. Jest ona niesprawiedliwą i krzywdzącą. Nikt nie ma prawa utrudniać zdobycia wiedzy młodzieży zdolnej lecz biednej. Czyż oświata ma być tylko monopolem bogatych? Dzieje świadczą, iż z tych biedniejszych wychodzili zdolniejsi i pracowitsi niż z bogatych.

Z tego samego uniwersytetu jagielońskiego, o którym wyżej pisałem, wyszło wielu wybitnych ludzi, kończących studja nieraz o chlebie i wodzie. Czyż teraz jego bramy zamkną się przed żądnymi wiedzy „paupra mi"?

Jesteśmy głęboko przekonani, że rząd skoryguje swoją politykę w stosunku do młodzieży. Gdyby się jednak to nie stało, gdyby głos opinji publicznej nie został wzięty pod uwagę, wówczas społeczeństwo musi zorganizować akcję niesienia pomocy młodzieży polskiej. Analogicznie do zbiórek „na wpisy szkolne" winny być urządzane zbiórki na „wpisy dla niezamożnych akademików". Muszą być ufundowane stypendja, które umożliwiłyby młodzieży ukończenie studjów. Hasłem dnia musi się stać: „Przez oświatę ku potędze i mocarstwowości państwa".

Józef Lubicz.

Zapomniany staropolski hymn narodowy.

Z okazji czerwcowych uroczystości jubileuszowych ku czci Moniuszki poruszono na łamach Kurjera Poznańskiego sprawę naszego hymnu narodowego. Krytyk muzyczny Kurjera, prof. Wiechowicz w sprawozdaniu z koncertu pod pomnikiem Moniuszki w Poznaniu zwrócił uwagę (K. P. 250, z 4. VI. 32) na obiegającą opinję publiczną, że wykonana wówczas „Pieśń rycerska" Moniuszki mogłaby być naszym nowym hymnem narodowym, zwłaszcza jej melodja. Uwagę prof. W. podchwycił w dziale Kultury i Sztuki Kurjera Pozn. p. Witold Noskowski, podkreślając konieczność ustanowienia hymnu narodowego Polski odrodzonej, boć mazurek Dąbrowskiego nosi na sobie piętno niewoli. Proponuje jednak p. Noskowski Karpińskiego polonez „Bóg się rodzi" po dorobieniu kilku zwrotek początkowych z pozostawieniem ostatniej, zaczynającej się od słów „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą". W ciekawym swoim artykuliku (Kurj. Pozn. 258, 9. VI. 32 — Dział Kultury i Sztuki) rzuca autor pozatem taką uwagę: „Wiadomo, że dawna Rzeczpospolita żadnego hymnu nam nie przekazała, bo go nie miała".

Otóż tutaj zachodzi pewna nieścisłość, wymagająca sprostowania. Dawna Polska za czasów Zugmunta Augusta miała jednak swój hymn państwowy, czy narodowy, który nam także

przekazała. Przynajmniej, o ile chodzi o tekst literacki. Nie umiem natomiast w tej chwili powiedzieć, czy zachowała się melodja tego hymnu lub czy taka wogóle kiedykolwiek istniała.

Sam tekst w oryginale łacińskim i przekładzie polskim Jakóba Lubelczyka przytaczają Chrzanowski i Kot w wyborze źródeł „Humanizm i reformacja" (strona 195). Hymn ten wyjęto z kancjonału Jana Seklucjana p. t. Pieśni Chrześcijańskie dawniejsze i nowe, Królewiec 1559. Pozwolę sobie przytoczyć in extenco oba teksty, łaciński i polski, celem lepszego zaznaomienia się z tym pierwszym naszym hymnem narodowym:

Oratio pro Republica et Rege. A(ndrzej) T(rzycieski).

Assere Sarmatas, gentemque, o Christe Polonam
Perpetua clemens auxiliator ope.

Et Litavos, populumque polo quemcumque sub Ursae
Augustus lata Rex ditione tenet.

Floreat ut placido felixs Respublica Rege
Ut vera instructos in pietate regat.

Ut sit pace bonus sit fortunatus in armis
Ut videat Pylii saecula longa senis.

Persimileumque sibi natum adsua sceptra relinquens,
Sidera tranquillo fine beata petat.

Modlitwa za Rzecz Pospolitą naszą i za Króla z łacińskich wierszów przełożona przez Jakuba Lubelczyka.

Racz Panie Chryste z miłosierdzia twego
Być sprawcą Polski i Księstwa Litewskiego,
Króla Augusta z jego poddanymi
Chowaj w łasce twej miłościwie z nimi.

Aby szczęśliwie ta Rzecz Pospolita
Kwitnęła zawżdy wszem dobrym obfita,
Byśmy w pokoju tu z twej łaski trwali,
Wolą twą świętą prawdziwie poznali.

Raczże przedłużyć panie żywot jego,
Aby doczekał potomstwa godnego,
A iżby zawżdy tu mógł żyć w pokoju,
A był fortunny ustawicznie w boju.

K'temu skończeniu tego tu żywota
Racz dać szczęśliwe beż wszego kłopota,
A potym z tobą, nas miły Panie,
Na wieki wieczne w Niebie przebywanie.

Przytaczając tę staropolską „Modlitwę za Rzecz Pospolitą naszą i za Króla", nie mam bynajmniej zamiaru polecić ją w cytowanem brzmieniu jako hymn narodowy dla odrodzonej Polski. Wszak układ i treść są zbyt związane z ówczesnym stanem państwa. Pragnę jednak sprostować mniemanie, jakoby „dawna Rzeczpospolita żadnego hymnu nam nie przekazala, bo go nie miała."

Pragnę także zwrócić uwagę na głęboką treść owego hymnu-modlitwy, gdzie pierwiastek religijny i patrjotyczny w najściślejszy sposób są ze sobą związane. Jeśliby kogoś nie zadowolił tekst łaciński, jako może mniej zrozumiały — to doskonały przekład Lubelczyka ujmuje nas swą szerokością uczuć religijno-patrjotycznych, swą elastycznością i umiejętnością wypowiadania tego, co leżało na dnie staropolskiej duszy. A przytem pewna prostota i niekłamana szczerość pomnażają wdzięk hymnu.

Kwestja ułożenia i ustanowienia nowego hymnu narodowego, któryby odpowiadał obecnym naszym warunkom, jest rzeczą bardzo ważną. I jakkolwiek z wielkim pietyzmem odnosić się możemy do mazurka Dąbrowskiego, jest on mimo wszystko pieśnią niewoli, głoszącego urbi et orbi, że „Jeszcze Polska nie zginęła" i że to, co zaborca nam zabrał „szablą odbierzemy". Obecnie zaś mamy Ojczyznę wolną, odrodzoną, zatem i nasz hym powinien uderzać w inny ton.

W dzisiejszych czasach widzimy wielki nawrót do dawnej Polski, do okresów naszej narodowej chwały, by stamtąd czerpać moc i tężyznę do akcji narodowej. Zupełnie słusznie. A możeby także w sprawie nowego hymnu narodowego zwrócić się do owych dawnych czasów, do naszego złotego wieku i wziąć sobie jako źródło natchnienia cytowany wyżej pierwszy nasz hymn państwowy. Wzorem niechaj będzie to szczere i głębokie połączenie elementu patrjotycznego z religijnym, wzorem także modlitwa za panującego (t. zn. obecnie za prezydenta i rząd), by Bóg go chował w łasce Swej miłościwie, oraz błaganie, „byśmy w pokoju tu z twej łaski trwali — Wolę twą świętą prawdziwie poznali", i zasłużyli sobie „potym z tobą, nasz miły Panie, — Na wieki wieczne w Niebie przebywanie".

Czyż taki polski hymn narodowy, przepojony jak najszerzej pojętą miłością Boga i Ojczyzny i śpiewany przez cały naród nie byłby naprawdę nietylko chlubą odrodzonej Polski, ale także zadatkiem wdzięczności wobec Tego, który nas wrócił na Ojczyzny łono?

Jeżeli dzisiaj mało jesteśmy zadowoleni z tego, co się w Ojczyźnie naszej dzieje, to ku polepszeniu sprawy nie wystarczają tylko narzekania i słowa krytyki, nie wystarczają organizacje czy wogóle *ludzkie* tylko starania. Konieczną i nieodzowną wprost rzeczą jest przywołanie do pomocy *elementu nadprzyrodzonego.* Trzeba przedewszystkiem modlitwy za Ojczyznę, modlitwy za rządzących, modlitwy za współrodaków, modlitwy za siebie. A hymn narodowy, któryby ten pierwiastek w sobie zawierał, byłby najodpowiedniejszym wyrazem tych naszych uczuć religijno-narodowych. Taka modlitwa patrjotyczna, jako własność całego narodu i w sercu jego dźwięcząca—nie mogłaby być niewysłuchaną przez Pana nad Pany.

A. F. Kowalkowski.

„A bliźniego swego jak siebie samego...".

Chcę tu poruszyć jedną naszą duchową bolączkę, trapiącą współczesne społeczeństwo, a mianowicie egoizm i brak miłości bliźniego. Dużo się mówi dziś o ciężkich czasach, spowodowanych kryzysem ekonomicznym, narzeka się na ustrój, rządy, na to, że życie jest szare i smutne — jednem słowem na wszystko.

Ale dziwnie mało zwraca się uwagi na kryzys psychologiczny, zachodzący w duszy współczesnego człowieka. A jednak w nim właśnie należy przedewszystkiem szukać przyczyny wielu niepożądanych zjawisk dzisiejszych czasów. Materjalizm zapanował we wszelkich dziedzinach życia, a wślad za nim egoizm i sobkostwo krzewią się bujnie w duszach. Każdy idzie własną ścieżką, tak, jak mu wygodniej, obojętny na wszystko, co nie przynosi mu osobistych korzyści, zapatrzony w błyszczącą twarz bożyszcza—Interesu.

Stosunki między ludźmi, jeśli nic ich między sobą nie łączy, stały się chłodne, jeśli nawet nie wrogie. Maxyma, że

„homo homini lupus", coraz bardziej zdaje się być prawdziwą. Źle i smutno zrobiło się na świecie, bo słońce Miłości zaszło.

Ubogiem i bez sensu stało się życie. Bowiem ofiara i poświęcenie, te dwa najcudniejsze owoce Miłości przestały istnieć. Życie straciło swą bujną żywotność i cel. Nikt nie dokonywa czynów górnych w dziedzinie ducha, gdyż zabrakło do nich, bodźca, którym jest ukochanie głębszych idej.

Zabrakło w duszy współczesnego człowieka tego boskiego ognia, który najpospolitsze kamienie zamienia na kwiaty, słabych czyni tytanami, a któremu na imię entuzjazm. Opadły skrzydła ducha. Zamiast szybować orlemi wzlotami w krainy Piękna i Dobra, pełzamy po ziemi, jak płazy. Dzień po dniu spotykamy się z takimi samymi ludźmi jak my i w postępowaniu ich względem nas znajdujemy własne odbicie.

To też złorzeczymy losowi, sobie i ludziom, gdyż nie możemy znaleźć zadowolenia ani wokół siebie, ani też we własnej świadomości.

Ocknijmy się więc co prędzej z tego pełnego goryczy pesymizmu! Pozwólmy aby na jego miejscu, zakwitł w sercach naszych kwiat miłości!

Miłość... Czyż jest coś piękniejszego nad to uczucie?! Pojęta w tem znaczeniu, w jakiem uczył jej Chrystus Pan, jest słońcem wszechświata i solą ziemi. Bez niej życie byłoby jedną beznadziejną pustynią, wśród której serce ludzkie nie zaznałoby nigdy ochłody ani przystani w skwarnej spiekocie bólów i cierpienia. Ona uszlachetnia dusze ludzkie, czyni je podobnemi do tego najdoskonalszego pierwowzoru, jakim jest Bóg, jest światłem w ciemnościach smutku i zła, które nigdy nie gaśnie.

Sam Bóg, Pan wszechświata, zstępuje na ziemię aby cierpieć za nas okrutnie, gdyż nas umiłował swem boskiem sercem. Potęga jej zaiste jest wielka, a zarazem jakże słodka i każdemu sercu ludzkiemu bliska!

Jakże znacznie mniej byłoby ludzi złych na świecie, gdyby więcej miłości w nim było!...

Ludzie źli bowiem i występni nie rodzą się odrazu takimi. Przynoszą ze sobą na świat duszę tę „tabula rasa", jak wyraził się jeden z filozofów, na której dopiero otoczenie rzeźbi swoje wpływy.

Jeśli więc stają się z biegiem czasu złymi, to w dużej mierze winno jest temu społeczeństwo. Kiedy przyszły na nich pokusy i kiedy upadli na drodze dobra, nikt im przyjaznej dłoni nie podał, nikt serdecznem słowem w zwątpieniu nie pokrzepił, nikt się nad nimi nie litował. Nędza była im matką, a zło przyjacielem. Odepchnięci, niezrozumiani przez nikogo, odeszli z ziarnem nienawiści w sercu. I nie mamy ich prawa za to potępiać. Któż bowiem z nas może ręczyć za to, że byłby innym, gdyby się wychowywał i żył w podobnych warunkach? Z pewnością nikt. Jeśli zaś nie jesteśmy takimi, to nie sobie to zawdzięczamy, lecz tylko łasce i dobroci Opatrzności; natura bowiem ludzka słaba jest bardzo, a woła krucha, jako naczynie szklane. To też nie sądzić i potępiać ludzi występnych trzeba, lecz głęboko im współczuć. Są to bowiem dusze chore i głęboko nieszczęśliwe. Już sam fakt, że wszyscy nimi pogardzają i że nikt ich nigdy nie kochał i nie kocha—jakże jest smutnym. Serce bowiem ludzkie nie może być szczęśliwem bez tego ciepła, jakie daje miłość i więdnie bez niej, jak kwiaty bez rosy. Starajmy się więc zbliżyć do tych ludzi serdecznym, braterskim odruchem, pamiętając na to, że wszakże to są nasi bracia w Chrystusie!.. Postępujmy z nimi tak, jakbyśmy chcieli, aby Bóg z nami postępował. Boć wobec Niego i my jesteśmy, niestety, takimi! Znośmy cierpliwie ich przywary i błędy. Nie znaczy to bynajmniej abyśmy mieli im pobłażać i tolerować je, lecz i nie zniechęcajmy tych ludzi surowem mentorstwem, które do serca nigdy nie przenika. A my przecież do serc ich przeniknąć musimy! Niech wiedzą i widzą, że ich kochamy, że nimi nie pogardzamy, lecz skłonni jesteśmy nawet ponieść dla nich ofiary gdy zajdzie tego potrzeba. Pomóżmy im dźwigać ciężar ich win, bądźmy wyrozumiali dla ich słabości i zaślepienia.

Całą potęgą dobroci, na jaką tylko stać nasze serca, dźwignijmy ich z upadku i poniżenia.

A skoro tak postępować będziemy, bądźmy pewni, że naprawimy niejednego. Wyjątki będą stanowić dusze tylko już takie, którym żaden człowiek nie pomoże, gdyż zło w nich poczyniło spustoszenia do gruntu. Za tych więc módlmy się gorąco. Ale to będą bardzo nieliczne wyjątki. Wierzę bowiem głęboko, że każdy człowiek, choćby w oczach świata a i na-

szych był najgorszym, posiada w swej duszy iskierkę dobra. Do nas więc należy te iskierki umiejętnie rozdmuchiwać. Niech każdy z nas uważa odtąd za swój obowiązek wyszukiwanie ich w naszych bliźnich, a przekonamy się, że ludzie nie są tak złymi, za jakich przywykliśmy ich uważać. Nie zrażajmy się przeszkodami. Choćby nas odepchnięto raz i drugi, choćbyśmy usłyszeli przykre słowo—nie dawajmy za wygrane ufni w triumf Miłości, a zwyciężymy!

Lecz nietylko jest zasługą nawracać złych.

Nieraz spotyka się bowiem ludzi i dobrych nawet, którym bądź to nieśmiałość, bądź to brak odwagi przeszkadzają w czynnej dobroci. Pomóżmy więc im wydobyć ją na światło dzienne, zachęćmy ich do niej.

Uczmy się patrzeć do głębi serc. Tyle jest skarbów ukrytych nieraz na dnie duszy, niewidocznych dla oka ludzkiego, którym nieśmiałość tamuje ujście... Tyle uczuć zmrożonych obojętnością czy nieufnością, które nigdy niezabliźnioną raną tkwią w sercu. Na te więc rany kładźmy balsam dobroci. Ślicznie wyraził się o niej L. Rydel temi słowy:

„Tak mało na świecie dobroci
A tyle jej światu potrzeba
Nią życie jak słońcem się złoci
Nią ziemia się zbliża do nieba".

Starajmy się wydobywać z serc naszych bliźnich to, co zostało przytłoczone może jakimś ciężkim bólem czy zawodem. A skoro ukochamy ich tak, że żadna łza, ani żaden ból ludzki i nędza nie będą nam obce, przekonamy się, że właśnie w ocieraniu tych łez i ofierze jest najgłębszy sens życia, a nawet szczęście. Tak to szczęście, za mirażem którego nieraz nadaremnie gonimy, a które spoczywa w nas samych.

Znikną nasze codzienne kłopoty i troski zmaleją na horyzoncie pracy dla innych, a ścieżki życia rozsłonecznią się i wyprostują. A dobrotliwy Chrystus będzie nam z nieba błogosławił widząc, że spełniamy najważniejsze przykazanie Nowego Testamentu—przykazanie Miłości.

„Błogosławionym już za życia jest ten, który najwięcej kocha i wszystko daje ze siebie, który pragnie dobra nietylko dla siebie, lecz dla wszystkiego, co żyje na świecie, dla udręczonego ducha i smutnego serca, dla ptaka wyrzuconego

z gniazda i dla promyka jasności, zabłąkanego w mrokach", mówi angielska literatka, Z. Hartingh.

O, tak—jest on nietylko błogosławionym, lecz i szczęśliwym, gdyż szczęście swe oparł na tem, co nigdy nie zawiedzie — na życiu w Panu! Daj więc nam Boże, abyśmy tymi „błogosławionymi za życia" jaknajprędzej stać się mogli.

Halina Litwinowówna.

Na froncie walki.

Aktualność kwestji żydowskiej w Polsce — Co mówi statystyka — Walka o czystość kultury polskiej — Polityka Anglji wobec odwetowych zamiarów niemieckich — Blasko Ibanez o duszy niemieckiej — Nasze mizerje wewnętrzne — Encyklika Papieska o prześladowaniach w Meksyku — Czyn—najlepszym lekarstwem przeciwko zniechęceniu i marazmowi.

W artykule wstępnym podkreślamy wielkie znaczenie kwestji żydowskiej dla nas, narodu, który w swoim łonie ma największy procent żydostwa. Niezmiernie ciekawą rzeczą będzie zaznajomienie się z danemi statystycznemi, które odzwierciedlają siłę liczebną społeczeństwa żydowskiego, jego rozłożenie, ruch ludnościowy i t. d. Dane takie znajdują się w interesującej książce Arthura Ruppina p. t. „Die Sociologie der Juden", podajemy je, cytując z artykułu, znajdującego się w № 43 „Myśli Narodowej":

„W starożytności żydzi odznaczali się dużym przyrostem naturalnym, co jedynie mogło pozwolić małej Palestynie na wysyłanie we wszystkie strony imperjum rzymskiego fal emigrantów. Według Arthura Ruppina, ilość żydów w pierwszym wieku po Narodzeniu Chrystusa wynosiła 4½ miljona, a więc mniej więcej $^1/_{11}$ ludności Cesarstwa Rzymskiego. Natomiast. w średniowieczu, naskutek prześladowań żydów, a jeszcze bardziej naskutek powszechnej wówczas dużej śmiertelności (w większej jeszcze mierze u żydów, ze względu na to, że byli oni mieszkańcami miast, a z drugiej strony jako mieszkańcy południa byli nieprzyzwyczajeni do klimatu europejskiego) — ilość żydów uległa znacznemu zmniejszeniu, tak że na rok 1500 przypuszczalnie ilość ta wynosiła zaledwie 1½ miljona.

Od połowy XVIII w. rozpoczyna się stały wzrost ilości żydów, a od początku XIX wieku wzrost ten staje się niezwykle szybki. Tak więc, w r. 1800 ilość żydów wynosiła tylko 2 miljony, w r. 1840 — 4½ miljona, w r. 1860—6 miljonów, w r. 1900 - 10½ miljona, a w r. 1930 prawie 16 miljonów

Wzrost ilości żydów w tym okresie był znacznie większy, niż wzrost innych narodów. Ilość bowiem żydów w okresie od 1800 do 1920 r. wzrosła 6,4 razy, gdy ilość mieszkańców Anglji wzrosła tylko 4,3 razy, Norwegji 3 razy, Szwecji 2½ razy, Francji zaś tylko się podwoiła. Tak szybki wzrost żydów tłumaczy się znacznym spadkiem śmiertelności, przy bardzo nieznacznym jedynie spadku ilości urodzeń. Śmiertelność bowiem żydów spadła z 30 na 15 na 1000 osób, gdy ilość urodzeń z 40 do 33 do 1000 osób. Przyrost naturalny wynosił więc:

W latach	1800 — 1900	15%
„ „	1901 — 1905	18%
„ „	1906 — 1910	17%
„ „	1911 — 1914	16%

Spadek śmiertelności tłumaczy się częściowo tem, że w okresie powyższym nastąpił spadek śmiertelności w miastach naskutek poprawienia się warunków zdrowotnych, a więc musiał on nastąpić również wśród żydów, którzy przecież w ogromnej większości są mieszkańcami miast. Najważniejsza przyczyna tkwi jednak w niesłychanie szybkiem wzbogaceniu się żydów, co pozwoliło im na prowadzenie życia w warunkach o wiele bardziej higjenicznych, niż dawniej, i zaspokajanie potrzeb fizycznych w sposób dostateczniejszy, niż mogła to czynić otaczająca ich ludność miejska chrześcijańska...

Obok wielkiego wzrostu ilości żydów, XIX wiek przyniósł również wielkie wędrówki żydów po świecie. Na początku wieku XIX największe skupienie żydów istniało na ziemiach polskich. Jeszcze w r. 1840 na 4½ miljony żydów mieszkało na terytorjum przedrozbiorowem Polski 2,1 miljona żydów, — w roku zaś 1930 zamieszkuje na tem samem terytorjum 3 milj. na ogólną ilość 16 miljonów.

Przyczyną tego jest przedewszystkiem wielka emigracja do Stanów Zjednoczonych, która doprowadziła tam do stworzenia najsilniejszego w świecie ośrodka żydowskiego. Tymczasem jeszcze w r. 1800 ilość żydów wynosiła tam 2 tys. a w r. 1848 tylko 50 tys. Dopiero od tego roku rozpoczyna się wydatniejsza imigracja żydowska do Stanów Zjednoczonych, początkowo tylko z Niemiec, potem również z Polski i Węgier, wreszcie z Rosji. Ogólna ilość imigrantów żydowskich w latach 1881—1914 przekroczyła niechybnie 2 miljony. Imigracja ta osiągnęła swoje maximum w r. 1906, w wysokości 153748 osób. Wynikiem tych wędrówek było skupienie się w Stanach Zjednoczonych 4350000 żydów (1930 r.).

Drugim kierunkiem wędrówek żydowskich w XIX wieku jest wędrówka żydów w Europie ze wschodu na zachód. Charakterystycznym jej wyrazem jest zwiększenie się ilości żydów w Belgji (1900 r.—12000, 1930 r.—60000), w Anglji (1858 r. — 27000, 1900 r. — 110000), we Francji (1900 r. — 120000, 1930 r. — 200000), emigracja żydów z Wielkopolski i Pomorza do Niemiec, najazd t. zw. „litwaków" na Królestwo kongresowe).

Wojna przynosi tu zasadniczą zmianę, przedewszystkiem zmniejsza się tak doniedawna szybki przyrost naturalny żydów. W krajach zachodnio-europejskich przyrost naturalny żydów ustał już zupełnie

Częściowo taki spadek urodzeń u żydów tłumaczy się ogólnym spadkiem urodzeń. Trzeba jednak podkreślić, że spadek ilości urodzeń wśród żydów silniejszy jest, niż wśród narodów ich otaczających, co doprowadziło do znacznie niższej ilości urodzeń wśród żydów, niż wśród otaczających ich chrześcijan...

Istotnem więc źródłem wydaje się uwolnienie się znacznzch mas żydowskich z krępujących przepisów Talmudu i płynące stąd znaczne rozluźnienie obyczajów wśród żydów. Potwierdzeniem tego wydają się nie tylko cyfry, stwierdzajace niższy odsetek urodzeń wśród żydów, zamieszkujących w krajach zachodnio-europejskich, który to odłam żydostwa pozornie żyje według zasad europejskich, a odsetkiem urodzeń wśród żydostwa, w znacznym jeszcze stopniu ortodoksyjnego, zamieszkującego kraje wschodnio-europejskie, ale również cyfry, dotyczące żydów, żyjących według przepisów Talmudu, a tych, którzy ich nie wykonują, zamieszkujących różne dzielnice Berlina."

Liczby te są świetną ilustracją rzeczywistości. Widać z nich, jak na dłoni, że Izrael od czasów średniowiecznych aż do dnia dzisiejszego osiągnął maxymalny wzrost ludnościowy, a następnie — jeżeli się tak można wyrazić — spoczął na laurach. Ekspansja ludnościowa tego narodu doszła do pewnego momentu przesycenia. Ponieważ zaś równocześnie z przyrostem ludnościowym — bogactwa całego świata akomulowały się w rękach jego synów—przeto pewien przesyt i wyrafinowanie kulturalne dziwić nas nie może.

Rozmaite mogą być skutki tego zjawiska, jeden jednak jest dla nas niewątpliwy, gdyż naocznie możemy go zaobserwować. Oto masy żydostwa, przebywające w Polsce, osiągnąwszy przewagę w dziedzinie życia gospodarczego, sięgają obecnie po władztwo w innych dziedzinach życia. Nęci ich opanowanie życia kulturalnego narodu, którego stali się „gośćmi", ekspansja ich idzie w kierunku masowego produkowania inteligencji. Synowie wzbogaconych handlarzy chcą zostać adwokatami, lekarzami, sędziami, urzędnikami, oficerami i t. d. i zostają... masowo. Łatwiej im wybić się, niż autochtonom, nie potrzebują brać zajęć dodatkowych, korepetycji, posad, dzięki pomocy finansowej od rodziców, lub krewnych szybko i składnie składają egzaminy i zdobywają upragnione stanowiska. Niedługo 50 proc. inteligencji na terenie Rzeczypospolitej Polskiej—to będą żydzi. Oni będą nadawać ton naszej kulturze narodowej, tworzyć naukę, literaturę, sztukę, urabiać nam pojęcia religijne, etyczne, filozoficzne, kształtować panujące zasady etyki zawodowej i t. d.

Już dzisiaj cała nasza literatura współczesna jest właściwie polsko-żydowska! A sztuka... Weźmy np. taki jeden, drobny fakt, który podajemy za „Gazetą Warszawską":

„Z okazji niedawno uroczyście obchodzonych „Dni Chopinowskich" zostało utworzone w Żelazowej Woli muzeum pamiątek po Chopinie z czasów jego pobytu w Polsce. W gruntownie odrestaurowanym domu, gdzie urodził się Chopin, komitet „Dni Chopinowskich" obok zbiorów pamiątek urządził też kram, w którym za kilkadziesiąt groszy można nabyć pamiątkowe nalepki, żetony, oraz fotografje odtwórców arcydzieł muzycznych Chopina. Rzecz jednak bardzo charakterystyczna, że kupić tu można tylko fotografje żydów, którzy jedynie zostali uznani przez komitet „Dni Chopinowskich" jako genjalni odtwórcy muzyki Chopina. Dlaczego? Należy to sobie chyba tłumaczyć wpływami żydów w komitecie „Dni Chopinowskich", gdyż przewodniczącym sekcji propagandowo - prasowej jest żyd p. Leopold (?) Binental, a sekretarką żydówka, p. Altberżanka. Apelujemy do członków komitetu — Polaków, o wyjaśnienie i naprawienie istniejącego stanu rzeczy."

Niedługo będziemy musieli zwrócić się do Ligi Narodów z prośbą o równouprawnienie...

W tych warunkach jest rzeczą jasną, że reakcja polskiej młodzieży akademickiej przeciwko żydom jest normalnym odruchem zdrowego organizmu, który usiłuje bronić się przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Nie przesądzając słuszności, lub celowości takich, czy innych posunięć, których byliśmy świadkami—musimy podkreślić całkowitą naszą solidarność z walką młodzieży o zasadę numeri clausi. Zasada ta zawiera w sobie przedewszystkiem pierwiastek gospodarczo-społeczny, gdy chodzi o sprawiedliwą obronę żywiołu słabszego gospodarczo przed silniejszym, a następnie także pierwiastek kulturalny, gdyż oparta jest na tezie obrony kultury i cywilizacji polskiej przed inwazją czynników obcych, z czego wynika taktyka separacji kulturalnej Polaków od Żydów—w dzisiejszym momencie zupełnie słuszna i wskazana.

Dlatego też musimy się zastrzec przeciwko próbom z tej, czy z innej strony podejmowanym, a zmierzającym do wywołania w opinji publicznej wrażenia, że walka młodzieży o numerus clausus jest posunięciem, czy taktyką jednej partji. Tak nie jest. Zasada ta wysunięta została przed 10 laty, nie przez jedno, lecz przez szereg ugrupowań akademickich, a z zapałem przyjęta przez olbrzymią większość społeczeństwa. Zasada ta jest zgodna z poczuciem sprawiedliwości,

a tak ściśle związana z żywotnemi interesami naszej kultury chrześcijańskiej, że niewątpliwie przetrwać ona zdoła wszelkie zamachy i eksperymenty ze strony nawet najsilniejszych i najbardziej wpływowych czynników i z czasem—kiedy społeczeństwo polskie znów będzie mogło swobodnie rozporządzać swoimi losami — musi osiągnąć w tej, czy innej formie zwycięstwo.

* * *

Sytuacja międzynarodowa kształtuje się dla nas niepokojąco. Wszelkie tendencje polityki francuskiej, zmierzające do powstrzymania furji germańskiej i odłożenia inwazji niemieckiej na Polskę — są systematycznie paraliżowane przez przez Amerykę, Włochy i Anglję, głównie jednak przez Anglję. Polityka tego państwa jest od wielu wieków najbardziej egoistyczna i materjalistyczna. Podczas wojny światowej narodowi temu — w najmniejszej chyba mierze z pośród wszystkich narodów — przyświecały jakieś cele moralne, wyższe... Z chwilą zatopienia floty wojennej Niemiec główny cel wojny został przez Wielką Brytanję osiągnięty i od tego momentu rozpoczyna się jej akcja wroga przeciwko dotychczasowym sprzymierzeńcom. Ze swej wyspy Anglicy traktują Europę, jako coś w rodzaju kolonji eksploatacyjnej, zamieszkałej przez niesfornych wassali. T. zw. zasada „równowagi europejskiej" jest właściwie koncepcją panowania Anglji nad Europą i czerpania zysków z jej konfliktów i zaburzeń. Zamieszczamy poniżej za „Gazetą Polską" streszczenie poglądów redagowanego przez znakomitych pisarzy angielskiego miesięcznika katolickiego.

Znakomity pisarz angielski G. K. Chesterton wydaje, jak wiadomo, tygodnik polityczny p. t. „G. K.'s Weekly". Aczkolwiek tygodnik ten nie jest bardzo rozpowszechniony, to jednak ze względu na osobę Chestertona oraz stale współpracującego w tym tygodniku znakomitego historyka Hilarego Belloca „G. K's Weekly" jest organem, z którym miarodajne koła polityczne się liczą, tembardziej, że zarówno Chesterton jak i Belloc są najwybitniejszymi w Wielkiej Brytanji reprezentantami politycznego światopoglądu katolickiego, wobec czego pismo to jest jakby oficjalnym organem politycznym liczącej przeszło 3 miljony ludności katolickiej.

W ostatnim numerze „G. K's Weekly" zajmuje się obszernie kwestją żądania Rzeszy równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, rozpatrując tę sprawę z punktu widzenia niemieckich zamiarów agresywnych wobec Polski.

Chesterton w artykule swym stwierdza, że jedynym czynnikiem, który pragnie wojny i otwarcie do niej dąży jest pruski sztab generalny, który

pragnie zaatakować Polskę, zaanektować część terytorjum polskiego i, posiadając taką bazę, ruszyć na podbój innych terytorjów, wreszcie wybudować flotę i żądać zwrotu kolonji. „Jeżeli Wielka Brytanja poprze Berlin w żądaniu równouprawnienia, to będzie wojna, jeżeli nie — będzie pokój. Czy Niemcy uzbroją się do poziomu innych, czy też ci inni, którzy przeciwdziałają agresji niemieckiej, sami rozbroją się do poziomu Niemiec, wychodzi na jedno i to samo. Wojna przyjdzie i to bardzo prędko, o ile Prusy uzbroją się do poziomu tych, których pragną zaatakować". Dalej Chesterton twierdzi, że „Włochy nie pragną wojny, lecz mają dużo do wygrania, a nic do stracenia. O ile rząd angielski zdecydowałby się na kategoryczny sprzeciw wobec ponownych zbrojeń Niemiec, to wszystko byłoby załatwione. Możnaby zawrzeć międzynarodowe porozumienie, przewidujące wspólną siłę zbrojną dla podtrzymania pokoju i wówczas mogłoby nastąpić powszechne rozbrojenie".

Hilary Belloc stwierdza w następnym artykule, że cała Europa jest pełna pogłosek o wojnie, którą niektórzy przepowiadają nawet już za kilka miesięcy. W stosunkach europejskich istnieje czynnik zwany „duchem pruskim". Istotą siły pruskiej był i jest pruski sztab generalny, który wciąż istnieje i jest czynny. Ma on do dyspozycji swojej armję najlepiej wyćwiczoną i najlepiej wyposażoną mechanicznie. Armja ta jest mała, ale może być bardzo szybko powiększona. Gdy pruski sztab generalny będzie się czuł dosyć silnym, aby działać, bądź ponieważ przeciwnicy zostali osłabieni, bądź też ponieważ sam się wzmocnił, przejdzie on do ataku. Jedyne mocarstwo, któreby mogło obecnie interwenjować, aby ubiec niebezpieczeństwo wojny — to Wielka Brytanja.

Niektórzy najlepsi znawcy europejscy ustalają termin wybuchu wojny na wiosnę lub na wczesne lato 1934 r. Gdyby wojna wybuchła w tych warunkach, to Anglja, mając wszystko do stracenia i nic do wygrania, będzie niechybnie najbardziej poszkodowana. Belloc zarzuca prasie angielskiej, że bałamuci opinję publiczną, przemilczając najważniejsze względy i utrzymując czytelników w stanie ignorancji. Belloc twierdzi, że w prasie angielskiej odbywa się kompletne sabotowanie prawdy w przypuszczeniu, że Wielka Brytanja mogłaby na wypadek wojny pozostać neutralną i ciągnąć z tego korzyści".

Jest to bardzo poważne oskarżenie. Należy przypuszczać, że wybitni ci mężowie, którzy są chlubą swojego narodu, nie rzucaliby w świat tego rodzaju słów, nie mając na to dostatecznych dowodów i uzasadnień. Swoją drogą — wolność prasy naprawdę panuje w Anglji, jeżeli wolno publicyście w sposób tak odważny i szczery krytykować swój rząd i opinję swego kraju. Dla nas sprawa ta jest jeszcze z tego powodu ciekawa, że publicyści ci są czołowymi katolikami Anglji i z taką odwagą uderzają w egoistyczną politykę swojej ojczyzny w imię zasad sprawiedliwości i dobrze zrozumianego interesu swego kraju.

Ale wróćmy do naszego zagadnienia. Jak wielkie niebezpieczeństwo grozi naszej Ojczyźnie, jeżeli wybitni publicyści nie wahają się w ten sposób sprawy ujmować! Pisaliśmy już w swoim czasie o nastrojach, panujących w społeczeństwie niemieckiem. I w tym narodzie znalazł się publicysta z wielką odwagą, a choć inaczej napewno zostanie potraktowany przez swych rodaków, niż Chesterton — tem nie mniej uwagi jego winny się stać poważnym ostrzeżeniem dla tych, którzy mają jeszcze na oczach bielmo. Oto pisze „Gazeta Warszawska":

„W znanym dwutygodniku niemieckim „Die Zeit", wydawanym przez znakomitego pedagoga i psychologa W. Foerstera ukazał się (№ 16 z dnia 20.8.32) bardzo ciekawy artykuł, którego autor z właściwą sobie rzetelnością, poczuciem sprawiedliwości oraz odwagą cywilną publicznie zdziera maskę z jednego z wybitniejszych przywódców nacjonalizmu niemieckiego, generała Seldte.

Generał Seldte, pierwszy dowódca „Stahlhelmu", w wywiadzie udzielonym niedawno reporterowi francuskiego dziennika „L'Intransigeant" zamanifestował w bardzo energiczny sposób swoje pacyfistyczne nastawienie oraz swój wstręt do wszelkich wojennych poczynań, mówiąc, iż:

„pomimo całej niesprawiedliwości, wykazanej w stosunku do państwa niemieckiego przez inne mocarstwa w sprawie granic wschodnich, pomimo niesprawiedliwości korytarza polskiego, nigdy nie porwiemy się przeciwko decyzjom pokoju wersalskiego zbroiną ręką".

„Die Zeit", cytując powyższe słowa, pisze:

„Łatwowierni czytelnicy francuscy wezmą deklarację generała Seldte jako rzeczywisty objaw pacyfizmu niemieckiego. Nie powinni tego czynić..."

Zaledwie rok temu (31 maja 1931 r.) ten sam pokojowo uśmiechnięty przywódca Stahlhelmu w otoczeniu świetnego sztabu (w którym notabene znajdował się między innymi i kronprinz) na wielkich manewrach tuż koło granicy polskiej przemawiał do 150.000 uzbrojonych i gotowych do walki ludzi, a przemowa jego była zupełnie jawną odezwą do żołnierzy Stahlhelmu, aby byli każdej chwili gotowi do odebrania „swojej" ziemi od Polski.

Również trzy książki, wydane przez tegoż generała Seldte, a będące jego wspomnieniami z wojny, wykazują jego naturę z jej okrucieństwem, sadyzmem niemal, nienawiścią i bezwzględnością. Nic w jego życiu, w jego czynach lub słowach nie zdradziło nigdy jego uczuć humanitarnych i pacyfistycznych.

„Możnaby było te jego wyczyny przemilczeć — kończy swój artykuł „Die Zeit" — teraz jednakże, gdy się samowolnie ośmielił zaprezentować łatwowiernej publiczności jako „pacyfista" — przemilczenie równałoby się poprostu zbrodni"...

Niestety, duch Niemiec pozostał nadal twardym, barbarzyńskim, militarystycznym. Społeczeństwo to opanowane

jest przez ten sam nastrój dzikości i żądzy walki, co w roku 1914., kiedy wojska niemieckie szły na Paryż. Zacytujemy urywek ze wspaniałej książki utalentowanego pisarza hiszpańskiego W. Blasko Ibanez'a „Czterech jeźdzców Apokalipsy". Oto w sierpniu 1914 r. na dzień przed wypowiedzeniem wojny, w momencie zarządzonej mobilizacji kilka osób spotyka się w Paryżu na polach Elizejskich. Jeden z nich, rosjanin, Czernow, opisując dzieła militaryzmu pruskiego, wygłasza między innemi takie poglądy:

„...Bóg państwa pruskiego jest „starym Bogiem niemieckim", spadkobiercą dzikiej mitologji germańskiej, mieszaniną bóstw łaknących wojny.

I w ciszy alei Rosjanin jął wspominać czerwone postacie nieubłaganych bóstw. Zbudzą się tej nocy, usłyszawszy luby ich uszom szczęk broni i uczuwszy błogi dla ich powonienia, ostry zapach krwi. Ten brutalny bóg o małej główce, pręży muskuły i chwyta za młot, ktorym miażdży miasta. Wotan ostrzy kopję, która ma za grot błyskawicę a za drzewce piorun. Odin, ów jednooki, oblizuje się łakomie na szczycie swojej góry, oczekując zmarłych wojowników, których stosy nagromadzą się dokoła jego tronu...

— Religijność germańska — ciągnął dalej Rosjanin, — jest przeczeniem chrystjanizmu. Dla niej ludzie nie są równi przed obliczem Boga. On uznaje tylko silnych i dopomaga im swoim wpływem, by się ważyli na wszystko. Ci, którzy się urodzą słabymi, muszą poddać się lub zniknąć. Narody również nie są równe: dzielą się na narody przewodniczące i narody upośledzone, których przeznaczeniem jest uledz i dać się zawojować tamtym. Nie potrzeba chyba dodawać, że wielkim, przewodniczącym narodem są Niemcy.

Argensola przerwał mu. Pycha niemiecka nie opierała się wyłącznie na swoim Bogu; odwoływała się również do nauki....

Okrutny uśmiech zaigrał na wargach Rosjanina.

— Ale istnieje die Kultur, którą Germanie chcą nam narzucić i która jest wręcz przeciwieństwem cywilizacji. Cywilizacja, to znaczy wytwórczość umysłowa, poszanowanie bliźniego, tolerancja cudzych poglądów, słodycz obyczajów. Die Kultur to działalność Państwa, które organizuje i przyswaja sobie jednostki i społeczeństwa, aby służyły jego posłannictwu. A to posłannictwo polega głównie na wywyższeniu się nad inne Państwa, by je zgnieść swoją wielkością, albo, co na jedno wychodzi, swoją pychą, zaciekłością i przemocą".

Wiemy do czego dążył naród niemiecki w r. 1914. Upłynęło zaledwie 14 lat od przegranej wojny, a już buta pruska podniosła głowę na nowo. Nikczemna nienawiść przeciwko tym, którzy wyzwolili się z pod ich panowania i przemocy nurtuje w szerokich kołach społeczeństwa niemieckiego. Są wprawdzie i w Niemczech ludzie o wielkiej odwadze, którzy

ośmielają się zwracać uwagę narodu na niebezpieczeństwo jego dążeń odwetowych. Ale to są tylko wyjątki, potwierdzające regułę. Jak zaś są traktowani w Niemczech pacyfiści, dowodzi fakt usunięcia z katedry uniwersyteckiej w Hejdelbergu profesora za poglądy antimilitarystyczne, ujawnione zresztą w formie dość umiarkowanej.

* * *

Ale przejdźmy do naszych kłopotów wewnętrznych. Właśnie 1 listopada upływa 2 miesięczny okres, w którym nienaruszalność i zakaz przenoszenia sędziów—zostały zawieszone dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej. Jak wiemy, rząd zrobił z dekretu tego daleko idący użytek, codziennie prawie czytaliśmy w pismach, że ci i owi sędziowie zostali usunięci lub przeniesieni, gruntowne zmiany personalne nastąpiły w III wydziale karnym Sądu Apelacyjnego w Warszawie, gdzie wkrótce ma być rozpatrywana sprawa brzeska.

A propos sprawy brzeskiej. Ciekawy wyrok został niedawno wydany w związku z tą sprawą. Chcąc podać wiadomość zupełnie ściśle, zacytujemy ją z № 274 Kurjera Warszawskiego, gdzie w dziale: „Z sądów" czytamy artykulik treści następującej:

„Po ogłoszeniu wyroku sądu okręgowego w Warszawie w sprawie b. więźniów brzeskich w styczniu r. b., wychodzący w Łodzi dziennik „Prąd" w № 14 zamieścił artykuł p. t. „Aby nie było więcej nieprawości. Wyrok w sprawie brzeskiej". W artykule tym prokuratura dopatrzyła się przestępstwa obrazy Sądu i wytoczyła redaktorowi odpowiedzialnemu pisma, p. Leonowi Burhardowi, proces. Oskarżony twierdził w obronie swej, iż w artykule tym, w szczególności w ustępie, który stał się przedmiotem aktu oskarżenia, nietylko nie było wystąpienia przeciw sądowi, ale, przeciwnie, jego pochwała. Ustęp ten brzmiał:

„Sąd warszawski, jako część administracji państwowej, spełnił bez zarzutu pokładane na nim zadanie, jakiem niewątpliwie był proces brzeski. Ku pochwale Sądu należy podnieść, że nie trzymał się on niewolniczo litery prawa, lecz ujął kwestję więcej życiowo, idąc mniej więcej po linji, którą nakreślił mu marszałek Piłsudski".

Sąd jednak, zarówno pierwszej, jak drugiej instancji, nie podzielił zdania oskarżonego; Sąd okręgowy w Łodzi uznał mianowicie, iż oskarżony w ustępie tym „dopuścił się nieposzanowania władzy przez znieważenie Sądu Okręgowego w Warszawie". Od wyroku merytorycznego oskarżony odwołał się do Sądu kasacyjnego.

Sąd Najwyższy wyrok Sądu Okręgowego zatwierdził".

Przejdźmy jednak do spraw, wchodzących w kompetencje Ministerstwa Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego. Podajemy notatkę z pisma codziennego, wychodzącego w Warszawie, treści następującej:

„Drukarnia Państwowa w Łodzi rozesłała do szkół w kopertach, opatrzonych stemplem „Sprawa urzędowa, wolna od opłaty pocztowej" druki reklamowe, stwierdzające, że Drukarnia „przejęła na skład w drodze wyjątku i na krótki jedynie okres czasu stosunkowo niewielką partję niezwykle wartościowych książek z dziedziny literatury pięknej. Większość książek jest we wzorowem wykonaniu graficznem Drukarni Państwowej w Łodzi....

Przejdźmy jednak do zacytowania tytułów niektórych tych „niezwykle wartościowych" książek, a więc:

Stefan Zweig: Tragedja kobiety. Powieść z życia Marceliny Valmore, jednej z najwybitniejszych kobiet francuskich. Z kart tego romansu mówi namiętność i żar, płomienna miłość i łzy. Na papierze bezdrzewnym, str. 224, cena zł. 2,10.

W tem miejscu jeszcze raz wracamy do koperty: tak — adres szkoły, liczba dz. 8647/32, stempel—„Sprawa urzędowa, wolna od opłaty pocztowej", koperta ze stemplem pocztowym, ale bez znaczka pocztowego.

Oto jeszcze kilka tytułów z tej „sprawy urzędowej":

Johan Bojer: Matka, która nie rodziła — na papierze bezdrzewnym, str. 376, cena zł. 2,40.

Victor Margueritte: Idealna kochanka, — cena zł. 2.

Josephin Peladan: Serca w udręce. Miłość walczy z nędzą. Dziwna powieść, pisana krwią. Cena zł. 2,20.

Gabriel d'Annunzio: Płomienie miłości, cena zł. 2,40.

Gabriel d'Annunzio: W odmęcie namiętności, cena zł. 2,20.

Michał Rusinek: Półmężczyzna. Fascynująca treść — fascynujące rozwiązanie, cena zł. 8.

Innych tytułów nie przytaczamy, bo brzmią mniej obiecująco".

Notatkę tę podaje socjalistyczny „Robotnik". Pisma to nie odznacza się szczególnym purytanizmem i, jak dotychczas, niezmiernie rzadko piętnowało pornografję i występowało w obronie moralności publicznej. Widocznie jednak poczucie moralne dyrekcji Drukarni Państwowej w Łodzi jest... znacznie mniej czułe i subtelne, niż redakcji „Robotnika"... Ciekawa rzecz, jak na to zareagowały władze szkolne, które otrzymały taki spis literatury „pięknej"?

Szkolnictwo niższe i średnie zostało już w dużej mierze „upaństwowione" przez p. ministra Jędrzejewicza. Czyżby los ten miał spotkać wkrótce i uniwersytety? W ostatnich czasach dużo się pisze o zniesieniu, względnie ograniczeniu autonomji uniwersyteckiej. Czytamy w „Głosie Narodu":

„Jeden z sanacyjnych polityków obnosi po Krakowie następujący komentarz do rozwiązania Obozu Wielkiej Polski na Pomorzu:

— Jest to dopiero początek... Bierzemy się teraz zkolei do młodzieży, szczególnie do młodzieży akademickiej. Musimy zdobyć ostatnią basztę opozycji (?) — uniwersytety.

Trudno powiedzieć, czy ten komentarz do zarządzenia p. woj. Kirtiklisa jest wyrazem poglądów rządu. Raczej może—nie! Niesłuszna bowiem i bezpodstawna jest już sama ocena stosunku uniwersytetów do rządu.

Szkoły wyższe w Polsce nie są basztą opozycji. Nie są wprawdzie basztą sanacji, ale to właśnie, że w rozchwieji ostatnich lat utrzymały się zdala od walk politycznych, że w opinji społeczeństwa zdobyły sobie własne i niezależne od prądów politycznych stanowisko, to właśnie uważamy — przekonani, że w zgodzie z olbrzymią większością społeczeństwa — za zjawisko bardzo pomyślne i bardzo dodatnie. Ani państwo, ani nauka nicby na tem nie zyskały, gdyby się sale wykładowe „Almarum Matrum" pozamieniały na kluby polityczne, gdyby katedry po szkołach wyższych zasiedli urlopowani pułkownicy, gdyby podobizny Koperników i Śniadeckich po naszych aulach uniwersyteckich zastąpiono podobiznami współczesnych polityków, z którejkolwiekby partji pochodzili".

Ale naco to się zda tłumaczyć i wyjaśniać, powoływać się na dobro Uniwersytetów, interes uczącej się młodzieży... Takie względy nie mogą być brane w rachubę przez panów z B.B.W.R. Tu chodzi o co innego, to mianowicie, co ujął tak znakomicie ten polityk sanacyjny, mówiąc, że trzeba zdobyć jeszcze jedną basztę opozycji.

Cel tak wzniosły i ważny, że gdyby nawet przy jego realizacji miały być zamknięte wszystkie wyższe uczelnie na rok, czy choćby na dziesięć—nic to!

Tymczasem możemy już zanotować pewne zjawisko na terenie wyższych uczelni—wcale nie pocieszające. Oto „Czas" krakowski zwraca uwagę na groźne zjawisko: zmniejszanie się liczby „chłopskich synów" w szkołach wyższych, „na jeden z wydziałów Uniwersytetu Jagielońskiego nie wpłynęło (podczas wpisów obecnych) na pierwszy rok studjów, ani jedno podanie syna chłopskiego".

Niewątpliwie przyczyniła się do tego nędza wsi i kryzys. Ale liczba żydów będzie się zwiększała nadal! Mamy również podwyższenie opłat, którą tak uczenie uzasadniał niedawno p. minister Jedrzejewicz, dalej reforma autonomji uniwersyteckiej... To są zagadnienia najważniejsze z punktu widzenia państwowego!...

* * *

Czasy obecne są wyjątkowo ciężkie, przepełnione miażmatami barbarzyńskich namiętności. Można powiedzieć za Blasko Ibanes'em, że czterech ponurych jeźdźców Apokalipsy, którzy według św. Jana poprzedzają pochód „Bestji" przez świat — cwałuje w dalszym ciągu na swych koszmarnych rumakach, tratując wszystko po drodze.

Prześladowania Kościoła katolickiego w Meksyku zostały wznowione z cała bezwzględnością. O ile pierwsza ich faza była dzikim i krwawym zaburzeniem, noszącym cechy wojny domowej, o tyle druga—przypomina dawniejszy austrjacki „józefinizm", polegający na administracyjnej ingerencji państwa w kompetencje Kościoła. Ojciec św. uznał za stosowne wydać specjalną encyklikę w tej sprawie, która w streszczeniu K.A.P-u zawiera treść następującą:

„Pod datą 29 września, w uroczystość św. Michała Archanioła ogłoszona została nowa encyklika Piusa XI „Acerba animi anxitudo", skierowana przedewszystkiem do episkopatu meksykańskiego. Przedstawia ona sytuację Kościoła katolickiego w Męksyku i piętnuje gwałty przeciw duchowieństwu i wiernym, pogwałcenie wolności wyznania i praw Kościoła. Następnie, przypominając encyklikę z 18 listopada 1926 r. „Inignis aflictisque", zwraca uwagę, że modus vivendi ustalonv w roku 1929 stale jest gwałcony przez nowe uciski i prześladowania. Wielu biskupów wydalono z kraju, świątynie i seminarja diecezjalne pozamykano, liczbę duchowieństwa zredukowano do nikłej liczby jednego księdza na sto tysięcy wiernych. Pius XI ponawia przeto energiczny protest wobec całego świata cywilizowanego, a jednocześnie podnosi bohaterstwo i karność episkopatu, duchowieństwa i ludu meksykańskiego. Papież potępia dalej prześladowania meksykańskie i prześladowania w Rosji, które stanowią dwa najpoważniejsze niebezpieczeństwa, zagrażające porządkowi społecznemu i wzywa wszystkie narody cywilizowane do położenia kresu temu niszczycielskiemu zalewowi.

Bardzo ważna, ostatnia część encykliki zawiera polecenia w sprawie ustosunkowania się duchowieństwa do władz świeckich w myśl tego artykułu konstytucji, który nakazuje kapłanom żądania od rządu upoważnienia do sprawowania kultu. Papież zwraca uwagę, że takie nieusprawiedliwione wymaganie jest nie do przyjęcia, jednakże poleca duchowieństwu, aby w interesie dusz znosili ten bolesny warunek. Duchowieństwo meksykańskie winno przeto, nie aprobując wspomnianego artykułu konstytucji i protestując przeciw gwałceniu praw hierarchji katolickiej, składać jednakże do władz cywilnych odpowiednie podania o upoważnienie do sprawowania kultu. Ojciec św. pragnie wszelkiemi środkami uniknąć przerwy w kulcie Bożym w Meksyku i wzywa episkopat i duchowieństwo do organizowania

Akcji katolickiej, zwłaszcza wśród młodzieży, aby w ten sposób przygotować w nowem pokoleniu odrodzenie katolicyzmu w tym kraju".

W tych ciężkich czasach prawdziwą otuchą dla nas może być fakt rozwijania się idei szerzonej przez Akcję Katolicką. Wyrazem wzmożonej działalności Kościoła są niewątpliwie chociażby coraz częstsze listy Episkopatu, dotyczące najbardziej aktualnych zagadnień, trapiących dzisiejsze społeczeństwo. Oto np. na początku października J. E. Ks. Biskup Częstochowski T. Kubina ogłosił list pasterski, w którym znajdujemy mądre i owiane duchem Bożym słowa o zdrowiu moralnym narodu, misji dziejowej Polski, chrześcijańskim porządku społecznym i wezwanie do udzielania pomocy cierpiącym nędzę. Na wstępie zaś czytamy:

„Jednem z największych niebezpieczeństw, jakie mogą spowodować dzisiejsze krytyczne czasy, jest niewątpliwie to, że mogą wywołać w duszach naszych zniechęcenie do wszelkiego czynu, ponurą obojętność dla wszelkich spraw".

„Takie fatalistyczne nastawienie duszy byłoby może usprawiedliwione, gdyby rzeczywiście groził nam koniec świata... Załamał się wprawdzie dzisiejszy ludzki świat, ale nie załamał się świat Boski na ziemi. Stoi on mocny i niewzruszony, i dlatego... nie mamy powodu ni prawa do opuszczania rąk w beznadziejnej bezczynności".

„Przedewszystkiem powinniśmy w sobie samych i w społeczeństwie wzbudzić i wzmocnić wiarę w lepszy świat, w nadchodzące Królestwo Chrystusowe".

Słowa te trafiają w jądro zagadnienia. Musimy walczyć z ogarniającym nas zniechęceniem i marazmem. Najlepszym zaś sposobem walki jest zabranie się do czynu, do wykuwania lepszej przyszłości. *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Goethe a religja.

W tym roku jubileuszowym, gdy cały świat kulturalny obchodzi 100-letnią rocznicę zgonu „Jowisza Weimarskiego", niech nam będzie wolno przyjrzeć się temu Tytanowi poezji niemieckiej z jednej tylko a bardzo ciekawej strony; mianowi-

cie określić stosunek jego do religji, opierając się na własnych jego słowach.

Spotkać się można z określeniem Goethego jako „wielkiego poganina". Tymczasem on sam protestował przeciwko tej definicji, i w rozmowach z Eckermanem[1]) użala się na tak obcesowy o sobie sąd. I słusznie: osobistość Goethego była bardziej skomplikowana i jednem słowem określić się nie daje; stosunek zaś jego do religji nie był zawsze jednaki, owszem przechodził rozmaite fazy. Wszakże poeta zachował zawsze głębokie uszanowanie dla religji; niestety znał ją tylko przez pryzmat protestantyzmu, i to ówczesnego, racjonalistycznego, wyjałowionego protestantyzmu epoki t. zw. „Aufklärung", możliwie najdalszego od pozytywnego chrześcijaństwa.

Ciekawe jest, co sam o tem pisze do filozofa Jacobi w liście z 6-I 1813 r.: „co do mnie, wobec różnorodnych dążności mojego umysłu, nie mogę się zadowolić jednym tylko sposobem myślenia. Jako poeta i artysta jestem politeistą; panteistą zaś jako przyrodnik, — a jedno równie zdecydowanie jak i drugie. Gdy zaś potrzebuję Boga dla mojej istoty moralnej, — to i o tem już pomyślano („so ist dafur auch schon gesorgt", — zapewnie Goethe ma tu na myśli dekalog). Rzeczy niebieskie i ziemskie są tak obszerną dziedziną, że wszystkie istoty razem wzięte zaledwie ją objąć zdołają".

Goethe otrzymał wychowanie religijne; dość wertować karty jego niezrównanych wspomnień[2]), aby się o tem przekonać. Nie wszystkim może znaną jest następująca śliczna scena z jego dziecinnych lat, opisana szczegółowo w autobiografji, pod koniec księgi I-ej.

Mały Jan Wolfgang mógł mieć około 7-miu lat, gdy już jego dusza *„naturaliter christiana"* odczuwała w luteranizmie wielką lukę: brak ofiary. Pismo święte dobrze mu było znane z obrazków i z opowiadań matki; widywał tam patrjarchów i proroków składających Bogu ofiary z płodów ziemi i z naj-

---

[1]) Eckermann, sekretarz Goethego w ostatnich 10-ciu latach jego życia, wydał po jego śmierci rozmowy swoje z wielkim poetą p. t. „Goethes Gespräche mit Eckermann" — 3 tomy niezmiernie zajmujące.

[2]) „Aus meinem Leben, Dichtung und Wahrheit".

piękniejszych bydląt trzody. I on zapragnął ofiarę złożyć Panu, — ale jak i gdzie?

Był na najwyższem piętrze domu rodzicielskiego odosobniony mansardowy pokój, zwany „das Gartenzimmer", bo stamtąd roztaczał się rozległy widok na sąsiednie ogrody. Tam przydźwignął chłopczyna pulpit muzyczny ojca, staroświecki sprzęt z czerwonej laki w złote kwiaty, w kształcie czworobocznej ściętej piramidy z półeczkami, i porozmieszczał na nim rozmaite okazy ze zbiorów przyrodniczych pana Radcy. Na szczycie piramidy umieścił trociczki, które miały wydawać „wonność wdzięczności", aby ją „zawoniał Pan", jak przy ofierze Noego. Nazajutrz o wschodzie słońca miała się odbyć pierwsza ofiara czci i uwielbienia. Ale czem zapalić trociczki?... Zwykła zapałka wydawała się małemu poecie zbyt prozaiczną; wziął więc ze zbiorów ojca soczewkę, z którą już umiał się obchodzić, i schwycił pierwszy promień słońca, wznoszącego się nad sąsiedzkiemi dachami. Trociczki zajęły się wedle jego życzenia i zaczęły tlić, roztaczając miłą woń, podobną do kościelnego kadzidła. Uszczęśliwiony Wolfgang padł na kolana i wyciągnąwszy ręce na krzyż modlił się do Najwyższego, składając Mu ofiarę ze wszystkich płodów ziemi,—jak to widział na obrazku w matczynej Biblji, u Abla, Noego, Salomona i inych mężów Starego Testamentu.

Naukę katechizmu pobierał później chłopiec u ewangelickiego pastora; ale te suche, bezduszne lekcje nie wywarły na nim głębszego wrażenia: zachował po nich tylko wspomnienia uroczystej nudy.

Państwo Goethe bywali w niedzielę z dziećmi w kościele; ale Wolfgang znikał czasami w godzinach nabożeństwa: uciekał do lasu lub na łąkę za miastem i tam lubił się modlić samotnie do Boga, który przemawiał do Niego w pięknie przyrody. Echo tych jego wewnętrznych przeżyć brzmi w I-ej części „*Fausta*", gdy się rozlegają wielkanocne dzwony:

„Dawniej to słodkie niebios pozdrowienie
W niedzielną ciszę do mnie się zwracało,
Przeczucia pełne dzwonów dźwięczne brzmienie
Modły gorące z duszy wyciskało;
I niepojęta tęsknota rozlewna
Wiodła mnie w pola, łąki, lasów skraje,

I z oczów dziecka łza płynęła rzewna:
Czułem, że dla mnie nowy świat powstaje...[1])
(przekład prof. Wachholza).

Wielki wpływ wywarła na młodociany jego umysł „*Mesjada*” Klopstocka, którą czytywał ukradkiem z siostrą swą Kornelją, gdyż ojciec, jako zapalony zwolennik Gottscheda, był wrogiem tych heksametrów, przezwanych przez dyktatora lipskiego „rasende Prosa”; dzieci zaś umiały na pamięć całe ustępy zakazanego poematu.

Częstym gościem w domu pana Radcy była przyjaciółka jego żony, panna von Klettenberg, osoba wysoce wykształcona, głęboko religijna, o zabarwieniu nieco mistycznem. Goethe czytywał z nią Pismo święte i prowadził poważne rozmowy, zwłaszcza nieco później, gdy już jako student lipskiego uniwersytetu przyjeżdżał do domu na wypoczynek. Własny jej pamiętnik wplótł po jej śmierci w powieść swą „Wilhelm Meister” p. t. „Bekenntnisse einer schönen Seele” (Wyznania pięknej duszy).

Nieskończenie smutnie, a raczej wprost żałośnie, brzmi opowiadanie Goethego o jego pierwszej — i zdaje się jedynej spowiedzi [2]). (Wiadomo bowiem, że w rozmaitych sektach protestanckich, a nawet wśród poszczególnych pastorów, istnieją jaknajsprzeczniejsze zapatrywania na spowiedź: jedni odrzucają ją zupełnie, drudzy zachowują częściowo; ci oskarżają się szczegółowo z grzechów swoich, inni zupełnie ogólnikowo). Tryskający inteligencją 14-letni chłopiec, posiadający doskonale na pamięć cały luterański katechizm i operujący mnóstwem cytat z Pisma świętego, dręczony przytem różnemi wątpliwościami religijnemi, udaje się do starego pastora, przyjaciela „spowiednika” rodziny, w zamiarze wypowiedzenia się całkowitego: „Gdy jednak znalazłem się w tej dziwnej zakrato-

[1]) Da stürzte sich der Himmelsliebe Kuss
Auf mich herab in ernster Sabbathstille,
Da klang so ahnungsvol des Glockentones Fülle,
Und ein Gebet war brünstiger Genuss.
Ein unbegreiflich holdes Sehnen
Trieb mich durch Wald und Wiesen hinzugehn,
Und unter tausend heissen Tränen
Fühlt ich mir eine Welt entstehn.

[2]) Autobiografja ks. VII.

wanej szafie, w chórze dawnego kościoła Franciszkanów, a zacny starzec pozdrowił mnie swym cichym nosowym głosem — zgasło nagle we mnie wszelkie światło umysłu i serca. Nie mogłem słowa wydobyć; otworzyłem więc książkę do nabożeństwa i odczytałem z niej machinalnie pierwszą lepszą formułkę, tak ogólnikową, że każdy mógł ją spokojnie wygłosić. Otrzymałem absolucję (?) i odszedłem, ani zimny, ani gorący. Następnego dnia przystąpiłem z rodzicami do Wieczerzy Pańskiej, i przez kilka dni zachowywałem się, jak po tak świętej czynności zachować się przystało".

Goethe miał lat 17, gdy ojciec wysłał go na uniwersytet lipski na naukę prawa. Tu owiała go atmosfera chłodnego racjonalizmu; tysiączne wątpliwości podkopały jego wiarę, tysiączne pokusy prowadziły do negacji; wreszcie jako młody adwokat w Wetzlarze doszedł do przekonania, że „Bóg i świat nadprzyrodzony rozumem dowieść się nie dają, przeto naukowo poznać ich nie można".

„Lecz taki agnostycyzm — mówi O. Salzer O. S. B. nie mógł go na długo zadowolnić. Z czasem wyrobił sobie własny pogląd religijno-filozoficzny, rodzaj Neoplatonizmu, który łączył prawdę z błędem w zagmatwaną całość. Sam Goethe nazwał ten system dziwacznym" (*seltsam genug*), i widząc jego niewystarczalność, zwrócił się do Spinozy, którego panteizm mocno go pociągał jako przyrodnika i badacza. Nie dał jednak Bogu rozpłynąć się we wszechświecie, jak to widzimy u amsterdamskiego myśliciela, lecz widział w nim Wszechobejmującego, utrzymującego wszystko; *den Allumfasser, den Allerhalter*" (*Faust cz. I*), który działa bezpośrednio w siłach i prawach natury"[1]).

Możnaby wnioskować z wielu ustępów jego dzieł, że Goethe był politeistą: ale fakt, że się posługuje grecką mitologją, nie dowodzi przecież, że on w Jowisza i Wenerę wierzy. Posługuję się niemi jak każdy poeta, jak nasi: Kochanowski, Morsztyn lub Trembecki, jedynie jako akcesorjami poetyckiemi, jako uosobieniem ukrytych sił przyrody, i (jak sam to mó-

[1]) O. Anzelm Salzer OSB, „Historja literatury niemieckiej" wspaniałe 3-tomowe ilustrowane dzieło, w najczystszym katolickim duchu, jako, że pisane przez Benedyktyna.

wi) „dla niewyczerpanego bogactwa symbolów w nich zawartych".

Jako istota moralna — „als moralischer Mensch", — uważa Goethe wiarę za konieczne dopełnienie naszej wiedzy: „Skoro tylko wyjdziemy z tej zasady, że wiedza i wiara nie znoszą się wzajemnie, lecz się dopełniają — mówi do Eckermanna, — dojdziemy zawsze do ładu". Do tego przekonania doprowadziły go rozważania nad historją świata i ludzkości: „Jedyny właściwy i najgłębszy temat historji, któremu wszystkie inne powinny być podporządkowane, — to konflikt między wiarą a niewiarą. Wszystkie epoki, w których panuje wiara pod jakąbądź formą, są świetne, podnoszące ducha, owocne dla współczesnych i potomnych. Przeciwnie: epoki, w których niewiara w jakimbądź kształcie odnosi swe marne zwycięstwa,— nawet gdyby one chwilowo miały pozór świetny,—takie epoki zbledną i zgasną w oczach potomności, bo nikt nie będzie się chciał mozolić nad poznaniem czegoś jałowego i bezowocnego".

W religji widzi Goethe pośredniczkę pokoju pomiędzy zmysłową naturą człowieka a odwiecznemi prawami tego królestwa ducha, którego obywatelami jesteśmy, i do którego kiedyś powrócić mamy". A nietylko dla moralnego życia ludzkości, lecz i dla sztuki, a zwłaszcza dla poezji, głosi Goethe nieodzowną potrzebę religji: „Człowiek jest dopóty produktywny w poezji i sztuce, dopóki jest religijny; z chwilą gdy nim przestaje być spada do rzędu naśladowców i powtarzaczy" (Wiederholer).

Lecz nietylko „Rozmowy z Eckermannem" i obszerna korespondencja Goethego, — zwłaszcza z Schillerem — są pod tym względem rewelacyjne; możnaby przytoczyć niezliczone ustępy z jego poezyj, zwłaszcza zaś z „Fausta", zacząwszy od prześlicznego „Ostergesang" w części pierwszej, a skończywszy na „apoteozie" zamykającej II część tego pomnikowego dzieła. Ale odstrasza nas konieczność przetłomaczenia cudnych wierszy Goethego na obcy im język, a przez to odarcia ich z właściwego im czaru. Ograniczymy się zatem na prozie.

Z tego co się dotąd przytoczyło widać, że Goethe miał

głęboko religijną duszę. Lecz jaki był jego stosunek do chrystjanizmu?

„Ze wszystkich religij monoteistycznych — mówi O. Salzer,—chrześcijańska wydaje się Goethemu najdoskonalszą, niezniszczalną, wszystkie systema filozoficzne przewyższającą, w pewnem znaczeniu jedynie estetyczną. Przed jej Boskim Założycielem skłaniał się zawsze z uszanowaniem; żywił przez całe życie najwyższą cześć dla Pisma świętego, a w starości mienił sam siebie „chrześcijaninem", wbrew tym, co go „poganinem" zwali. Tu należy jednak zrobić pewne zastrzeżenie: Goethe rozróżniał między nauką Chrystusa Pana, a nauką Kościoła i nie uznawał jego utorytetu w rzeczach wiary. Przyznać nawet trzeba, że była epoka w jego życiu, gdy się w rażący sposób o Kościele wyrażał. Nieraz zresztą dawał się unosić chwilowym nastrojom w swych sądach o religji, i zawracał potem do umiarkowania... Urodzony w ewangelicko-luterańskim domu, Goethe pozostał do końca protestantem; lecz im bardziej dojrzewał w swoim rozwoju duchowym, tym bardziej zbliżał się do katolicyzmu, gdyż (jak mówił) „jest on lepiej obmyślony i bardziej obejmujący całość, niż protestantyzm". A już zupełnie jak apologja katolicyzmu brzmi sławny ustęp o 7-miu Sakramentach w VII-ej księdze „Dichtung und Wahrheit".

Umieszczamy go tu prawie w całości, bo niewielu polskim czytelnikom jest on znany, zwłaszcza dziś, gdy znajomość języka naszych najbliższych zachodnich sąsiadów, języka tak wysoce kulturalnego jak niemiecki, zupełnie u nas zanika, i już prawie nikt z młodych go nie rozumie.

„Kultowi protestanckiemu brakuje zupełności: ma on bowiem zamało Sakramentów... Sakramenta są zewnętrznym symbolem nadzwyczajnej łaskawości i łaski Bożej (Gunst und Gnade). W Wieczerzy ziemskie nasze usta przyjmują wcieloną istotę Bożą i pod postacią ziemskiego pokarmu otrzymują niebieski... Taki Sakrament nie powinien stać samotnie. Żaden chrześcijanin nie może go pożywać z prawdziwą radością — na co jest dan — jeżeli zmysł symboliczno-sakramentalny (*der sakramentalische Sinn*) nie był w nim rozwijany i pielęgnowany. Powinien tak być nauczony, żeby wewnętrzna religja serca z nauką Kościoła stanowiła jedno, jako wielki, powszeczny sakrament, który się rozczłonkowuje na szereg

innych, aby przez nie udzielać swej świętej niezniszczalności i wieczności.

„Tu młoda para podaje sobie ręce, nie dla przelotnego pozdrowienia lub do tańca; kapłan wymawia nad nimi słowa błogosławieństwa i związek staje się nierozerwalny. Po niedługim czasie ci małżonkowie przynoszą dziecię do stopni ołtarza; kapłan oczyszcza je wodą poświęconą i tak wciela do Kościoła, że tylko najpotworniejszem odstępstwem mogłoby to dobrodziejstwo utracić.

„Dziecię rośnie, ćwicząc się samo w sprawach ziemskich tego żywota; w sprawach zaś niebieskich potrzebuje pouczenia. Gdy to całkowicie jest dokonane, zostaje pełnym obywatelem, dobrowolnym wyznawcą tego Kościoła; to się odbywa wśród szeregu zewnętrznych obrzędów, podkreślających ważność tej chwili. Wtedy staje się w pełni chrześcijaninem; poznaje wszystkie swe przywileje, lecz także swe obowiązki.

„Tymczasem niejedno dziwne mu się przydarzyło... Lecz w tej gmatwaninie, w którą się—dzięki niezgodności popędów natury i wymagań religji — wplątał dany nam jest wspaniały środek: oto może swe dobre i złe czyny, słabości i wątpliwości powierzyć mężowi godnemu, doświadczonemu i specjalnie na to ustanowionemu. Ten uspokaja go, napomina, usilnia, karci symbolicznemi karami, uszczęśliwia go całkowitem zmazaniem jego win, i zwraca mu na czysto umytą tablicę człowieczeństwa.

„Tak przygotowany rozmaitemi sakramentalnemi czynnościami... oczyszczony i ukojony, klęka dla przyjęcia Hostji. Aby zaś tajemniczość tego dostojnego Aktu powiększyć, ogląda kielich tylko zdaleka: nie jest to bowiem pospolity pokarm napój, który głódnasyca; jast to pokarm niebieski, który budzi pragnienie niebiańskiego napoju...

„A to, co przez całe życie tak zostało wypróbowane, okaże u bram śmierci swą leczącą moc w 10-kroć silniejszym stopniu. Przywykły od dzieciństwa do ufnej wiary w potęgę Sakramentów, chory otrzymuje gwarancję wiecznego żywota, w chwili, gdy wszystkie gwarancje ludzkie ustają. Jest on bowiem głęboko przekonany, że żaden złowrogi żywioł, żaden nieprzyjazny duch nie może mu przeszkodzić w bezpośredniem

połączeniu się z Bogiem i w używaniu niezmiernego szczęścia Błogosławionych, które z oglądania Bóstwa wypływa.

„Nakoniec, aby cały człowiek został uświęcony, namaszczają mu stopy ze słowami błogosławieństwa. Przy możliwem wyzdrowieniu powinny one czuć odrazę do stąpania po naszej twardej i brudnej ziemi. Namaszczenie to ma im nadać cudowną chyżość, ku odpychaniu tej gliny, która je dotąd przyciągała. I tak kolebka i grób—gdyby nawet jak najdalej od siebie leżały—wiążą się temi świętemi czynnościami, któreśmy tylko w krótkości naznączyli, w jedno żywe, nieprzerwane koło.

„Ale te wszystkie duchowe cuda nie wyrastają z naturalnego podłoża... Trzeba je modlitwą ściągnąć z górnej krainy (jak przełożyć śliczne wyrażenie „Herüberflehen"?) — co nie zawsze i nie każdemu udaćby się mogło. Tu napotykamy najwyższy z tych symbolów. Już ze starożytnej, czcigodnej tradycji dowiadujemy się, że człowiek może przez innego człowieka zostać uprzywilejowany, ubłogosławiony i poświęcony. Aby to się jednak nie wydało darem naturalnym, wielka ta laska, z ciężkiemi obowiązkami połączona, musi być przeniesiona przez jednego uprawnionego na drugiego również uprawnionego; i tak największe dobro, jakie człowiek osiągnąć może... musi być przekazane i uwiecznione na ziemi przez rodzaj spadkobierstwa duchowego. Zaiste w święceniach kapłańskich jest streszczone wszystko, co potrzebne, aby te święte czynności skutecznie sprawować... Kapłan wstępuje zatem w szereg swych poprzedników i następców, jako oficjalny przedstawiciel Najwyższego; nie czcimy w nim jego samego, lecz jego urząd; nie na jego skinienie zginamy kolana, lecz dla przyjęcia błogosławieństwa Bożego, którego on udziela. To błogosławieństwo zaś jest tak święte, tak bezpośrednio z nieba zstępujące, iż ziemskie narzędzie swem grzesznem a nawet występnem życiem osłabić go nie zdoła, — tem mniej boskiej jego mocy pozbawić".

Nie wiemy, czy jaki sztandarowy katolicki pisarz świecki napisał kiedy coś równie pięknego o 7-miu sakramentach, „*Das Höchste der Religion*", jak miemany „poganin" Goethe.

S. M. R.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Na marginesie XI Tygodnia Społecznego w Lublinie.

Instytucja tygodni społecznych w Lublinie jest jednym z najważniejszych przedsięwzięć katolickich w Polsce. Już na pierwszy rzut oka uderza jej ciągłość i systematyczność. Od jedenastu lat rok rocznie w drugiej połowie sierpnia zbiera się w Lublinie około dwustu młodych katolików i katoliczek, przeważnie z pośród członków Stow. kat. młodzieży akademickiej „Odrodzenie“—aby wysłuchać szeregu referatów i przedyskutować zagadnienia naukowe i społeczne z punktu widzenia katolickiego.

Tygodnie społeczne zapoczątkowane zostały w r. 1921 przez St. mł. akademickiej „Odrodzenie", głównie dzięki inicjatywie ks. Władysława Lewandowicza. Początkowo odbywały się w kolegjum duchownym przy ul. Archidjakońskiej, potem zostały przeniesione w gościnne mury Uniwersytetu Katolickiego, którego profesorom, a w pierwszym rzędzie O. Jackowi Woronieckiemu i ks. Dr. Antoniemu Szymańskiemu tygodnie społeczne bardzo wiele zawdzięczają.

Wszystkich, którzy byli na kilku tygodniach społecznych i mają możność porównywania i wyciągania wniosków — uderzy przedewszystkiem potrójne niejako ich zadania.

Przedewszystkiem jest to przedsięwzięcie o charakterze religijnym. Kierownicy tygodni położyli od początku wielki nacisk na stronę religijną, wytworzyli atmosferę skupienia i zapomocą coraz bardziej rozwijających się praktyk religijnych, a przedewszystkiem codziennego przystępowania do Komunji św., nauk, Mszy recytowanych i t. d. doprowadzili do tego, że tygodnie stały się dla młodzieży prawdziwą szkołą życia religijnego, stałego obcowania z Panem Bogiem i wysokiego poczucia moralnego.

Oczywiście strona intellektualna pozostała zawsze głównem zadaniem tygodni. Pierwsze tygodnie społeczne były pod tym względem niezmiernie twórcze nietylko dla słuchaczy, lecz także dla wykładających. Odkrywano poprostu,

odgrzebywano z pyłu zapomnienia, dostosowywano do czasów dzisiejszych, proklamowano uroczyście poglądy i ujęcia, które obecnie są już własnością całego myślącego ogółu, wówczas zaś powstawały wśród żmudnej pracy i dyskusji. Później dopiero przyszła kolej na pewne posegregowanie zagadnień z punktu widzenia naukowego i rozpatrywanie ich w sposób bardziej systematyczny, przyczem, o ile pierwsze kursy poszły w kierunku większej konkretyzacji i wyciągania wniosków praktycznych, o tyle następne były właściwie rozbudowywaniem teorji i powtarzaniem co pewien czas niektórych zagadnień, tymbardziej, że było to potrzebne wobec przypływu coraz to nowego elementu, który w znacznej mierze kształcony być musiał od początku.

Wreszcie podkreślić należy stronę organizacyjną. Gospodarzem tygodni i organizatorem jest st. mł. ak. „Odrodzenie" i trzeba stwierdzić, że w życiu tej organizacji tygodnie społeczne odegrały pierwszorzędną rolę. W pierwszej fazie rozwoju „Odrodzenia" (1919—1925) tygodnie były wyrazem tężyzny i aktywności tego ruchu, głównym jego warsztatem pracy, w którym wykuwał i rozszerzał swoją ideologję, w drugiej fazie (1925—1932) — stały się kręgosłupem organizacji, spajającym i łączącym w jedną całość wszystkie środowiska... W pierwszej swej fazie „Odrodzenie" bez tygodni społecznych nie stałoby się tem, czem było t. j. pionierem zasad katolickich na terenie akademickim, kombatantem, który wywalczył idei katolickiej prawo obywatelstwa wśród rzesz kształcącej się młodzieży i umożliwił później innym organizacjom podjąć i kultywować tę ideję...

Po tym ogólnym wstępie przechodzimy do XI Tygodnia Społecznego. Zgromadził on przeszło 250 uczestniczek i uczestników. Po uroczystem otwarciu, które, jak zwykle zaszczycił swoją obecnością J. E. ks. Biskup Fulman, wielki przyjaciel i protektor młodzieży katolickiej — wstępny wykład: „Chrystus w życiu współczesnego człowieka" wygłosił gospodarz gościnnych murów Uniwersytetu Katolickiego J. M. ks. Rektor Dr. J. Kruszyński, poczem w ciągu 7 dni zebrani wysłuchali i przedyskutowali następujące referaty: 1) Sensus catholicus w chaosie współczesnych prądów umysłowych — Dr. Stefan Świeżawski. 2) Stosunek katolików do Akcji Katolickiej —

Ks. Dr. Władysław Lewandowicz, 3) Istota i drogi sztuki — Dr. Mieczysław Skrudlik, 4) Wpływ światopoglądu człowieka na formy życia gospodarczego — Ks. Dr. Antoni Szymański, 5) Współczesne przemiany życia gospodarczo społecznego — Mr. Stanisław Orlikowski, 6) Ewolucja i rewolucja, jako środki przebudowy ustroju społecznego — ks. Dr. A. Roszkowski, 7) Prawa życia gospodarczego—Podział dochodu społecznego — Mr. Wacław Sobański, 9) Wskazania Quadragesimo Anno w sprawach reformy ustroju społecznego — Mr. Michał K. Sobański, 10) Próba programu przebudowy życia gospodarczo-społecznego—M. K. Sobański.

Prócz tego odbył się szereg konferencyj religijnych na temat: kształtowanie życia religijnego.

Z pośród referatów największe zainteresowanie i największą dyskusję wywołały wykłady na temat: Sensus catholicus w chaosie współczesnych poglądów umysłowych i wpływ światopoglądu człowieka na formy życia gospodarczego. Dyskusja nad wyżej wymienionym referatem była, można powiedzieć, punktem kulminacyjnym Tygodnia Społecznego.

Gdy wczytamy się w tytuły wykładów — to uderzy nas duża stosunkowo ilość tematów gospodarczo - społecznych, świadczących, że organizatorów tygodnia interesował bardzo współczesny kryzys gospodarczy, a nawet więcej: że chcieli podjąć niemałą próbę, jeżeli nie rozwiązania zagadnienia przyszłego ustroju, to w każdym razie—postawienia tego zagadnienia na odpowiedniej płaszczyźnie.

Gdy zaś przyjrzymy się nazwiskom wykładającym — to zobaczymy dużo nazwisk ludzi młodych, którzy niedawno uzyskali tytuł senjora ruchu Odrodzeniowego i których zapał w kierunku studjów ekonomicznych można tylko pochwalić, zachęcając ich do dalszej pracy w tym zaniedbanym przez katolików w Polsce kierunku.

W tych warunkach nie można się dziwić, że raz po raz nad poszczególnymi referatami wywiązywała się długa i ożywiona dyskusja, której poszczególne fragmenty reprezentowały rozmaitą wartość zależnie od trudności rozpatrywanego zagadnienia i przygotowania dyskutujących. Naogół poziom był dosyć wysoki.

Prasa najrozmaitszych kierunków doniosła o incydencie

z Henrykiem Dembińskim z Wilna (należy go odróżnić od Dr. Henryka Dembińskiego z Małopolski Zachodniej). Naogół wiadomości te były nieścisłe. Aby nie rozpowszechniać okoliczności fałszywych i nie dawać broni do ręki potężnym i rozwielmożnionym w Polsce wrogom ruchu Odrodzeniowego — uważam za stosowne, jako uczestnik tygodnia—pewne rzeczy wyjaśnić.

Henryk Dembiński jest bardzo młodym, 24 letnim akademikiem (zdaje się niedawno skończył studja), byłym prezesem koła wileńskiego „Odrodzenia". Studjował przez pewien czas, dość zresztą jednostronnie, dzieła ekonomiczne, głównie pisarzy socjalistyczno-komunistycznych, poczem zaczął publikować poglądy, których główną tezą było: czyby nie można ochrzcić kollektywizmu przez przyjęcie ekonomicznych tez Marxa a nawet Lenina, opierając je równocześnie na podstawie filozofji katolickiej. Tę swoją nieprzemyślaną i bałamutną tezę uważał on za stosowne poruszyć kilkakrotnie podczas dyskusji na Tygodniu Społecznym. W długich swoich, dość chaotycznych przemówieniach H. Dembiński wygłosił szereg sławnych poglądów, jak np. między innemi zwrócił uwagę na brak zainteresowania zagadnieniami ekonomicznemi wśród inteligencji katolickiej i niespełnianie przez nią obowiązków społecznych—zasadnicze więc tezy były oczywiście nie do przyjęcia z punktu widzenia zasad katolickich. To też po kilku jego przemówieniach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której szereg mówców, a między innymi starsi senjorowie „Odrodzenia" wystąpili przeciwko tym tezom. Zwłaszcza ks. prof. A. Szymański w dwugodzinnym, świetnym przemówieniu wykazał nieścisłość i niedokładność rozumowania H. Dembińskiego i uzasadnił, że istnieją wyraźnie odcinające się i różne kierunki myśli ekonomicznej, które opierają się na różnych założeniach filozoficznych, a nawet wnioski praktyczne z nich wypływające w dziedzinie ekonomji są tak ściśle związane z podłożem filozoficznym, że żadnych sztucznych kombinacji z odcinaniem i przyklejaniem poszczególnych części czynić nie można. Dlatego myśl katolicko-społeczna zawsze będzie obca socjalizmowi i komunizmowi. Ona reprezentuje prawdę zarówno w dziedzinie filozoficznej, jak i ekonomicznej, dlatego nie może pójść na żadne sztuczne i nierzetelne kompromisy.

Prywatna własność musi być utrzymana. Natomiast w myśl encyklik społecznych należy ją ograniczyć i dostosować do potrzeb społeczeństwa, aby nie była w dalszym ciągu narzędziem wyzysku. W tym celu trzeba przedsięwziąć szereg zasadniczych reform ustrojowych, nic jednak wspólnego z socjalizmem nie mających.

Dalszy stosunek H. Dembińskiego do ruchu odrodzeniowego będzie zależał od tego, czy podda się orzeczeniom Kościoła. Życzymy mu tego z całego serca i pragniemy, aby ten zdolny i wiele na przyszłość obiecujący akademik stał się z czasem wybitnym działaczem katolicko-społecznym, zapomniawszy oczywiście o dotychczasowych swych błędnych założeniach.

Powracając zaś do XI Tygodnia Społecznego, stwierdzić należy, że kierownicy jego wykazali wielką odwagę, przyjmując na tak dużym terenie dyskusję zasuggerowaną przez H. Dembińskiego. Dyskusja ta, ciekawa zresztą bardzo z punktu widzenia socjologicznego i ekonomicznego, uwydatniła i podkreśliła błędność pewnych założeń, dała sposobność sprostować je w sposób wyraźny i stanowczy i z tego punktu widzenia twierdzimy, że była dyskusją wartościową i pozytywną. Dobrze jest, gdy kilkuset młodych katolików uświadomi sobie dokładnie i ściśle, jakie są granice doktryny chrześcijańsko-społecznej na lewo, jakie są barjery, których dobrze rozumujący katolik przekraczać nie może. Takie uświadomienie ma też swoją wartość.

Wyrażamy więc nadzieję, że XI Tydzień Społeczny będzie dla „Odrodzenia" podnietą do zrobienia nowego kroku naprzód. Wierzymy w żywotność tej organizacji, przed którą w Polsce dzisiejszej, wśród dzisiejszych trudności i problemów ekonomiczno-społecznych—otwiera się pole wydatnego rozwoju ideji i aktywności.

St. K-ski.

SPRAWOZDANIA i RECENZJE.

Wystawa Misyjna w Warszawie. Pięć sal reprezentacyjnego lokalu Urzędników Państwowych zapełnione do cna tysiącami eksponatów. Wykorzystany każdy skrawek i wszędzie pełno. Piętnastu bodaj wystawców — zakony, stowarzyszenia misyjne, osoby prywatne — dostarczyło przedmiotów najrozmaitszych, które na gruncie warszawskim stały się jak-

gdyby reprezentantami dalekich, o tysiące kilometrów i miesiące podróży odległych od nas krain. Ziemie te są terenem ekspansji misyjnej Kościoła katolickiego, obejmującej pracą oddanych misjonarzy wszystkie zakątki kuli ziemskiej, te nawet, gdzie nie wcisnął się jeszcze wszędobylski i wszędowciskalski kupiec białej rasy. By dokładniej zapoznać się z tem mnóstwem eksponatów, w jak najlepszych warunkach — bez przeciskania się przez tysiące zwiedzających, przedewszystkiem młodzieży szkolnej — trzeba było poświęcić conajmniej godzinę czasu, zato godzina taka zbliżała do terenów misyjnych, przybliżała je do nas, pozwalając, przynajmniej w zarysach ogólnych, zapoznać się ze środowiskami, wśród których działają misjonarze.

Choć oficjalna nazwa brzmiała Wystawa Misyjna, to jednak przewagę miał czynnik etnograficzny. Okazało się mianowicie, jak bogate zbiory etnograficzne znajdują się w domach zakonnych, którychby nikt o to nie podejrzewał. Ale to zarazem zaciążyło fatalnie nad układem wystawy. Chęć pokazania zbiorów przez poszczególnych wystawców wzięła górę nad planowością rozkładu i stąd, zamiast dowiedzieć się o wynikach pracy, o warunkach i t. p., zwiedzający poprzestać musiał na owem niewiele znaczącem zbliżeniu do środowiska działalności misyjnej, bez nauki głębszej. Stoiska swoje zakony czy stowarzyszenia misyjne wypełniły obrazami, kolekcjami fetyszów i bóstw, przedmiotami codziennego użytku, wytworami sztuki tubylców, zaś wykresy i mapy obrazujące ich działalność pomieściły gdzieś w przejściach, gdzie nikt nie miał ochoty ich studjować. Rozdzielenie takie — to brak poczucia psychologji zwiedzającego, któremu więcej powie niewiele eksponatów, rozłożonych umiejętnie, niż całe mnóstwo narzucanych bez ładu i składu. A na Wystawie Misyjnej były również takie stoiska. W sumie w głowie przeciętnego zwiedzającego pozostał chaos rzeczy, nie powstał zato zwarty obraz rozmiaru pracy misyjnej.

Pretensją bodaj największą, którą mieć trzeba do organizatorów wystawy, jest zupełne pominięcie zestawienia, co ostatecznie Polska robi w dziale misyjnem, jaki jest jej wkład w pracach, które taką troską otacza obecny Ojciec św. Wciśnięta w niepokaźne miejsce mapa świata z rozmieszczeniem misjonarzy polskich nie odznaczała się ani kompletnością (według niej działa na misjach 189 Polaków i Polek) ani — takie odnosi się wrażenia — nowością (brakowało notabene tablicy z adresami, do której odsyłał przypisek). Nie dowiedziała się publiczność, ilu jest misjonarzy, ile się rocznie zbiera ogółem na misje, jak się przedstawia stan zakonów misyjnych w Polsce. Możeby tak ostatecznie zebrał niektóre dane z poszczególnych stoisk i po długiem, żmudnem dodawaniu otrzymał pożądane wiadomości, ale, doprawdy, nie poto się idzie na wystawę, żeby bawić się w rachmistrza i szperacza. Zwiedzający nie powinien szukać cyfr. Cyfry same w wymownym wykresie, na poczesnem miejscu powinny go osadzić w przechodzie i zmusić do zapoznania się z niemi.

O ile współudział Polski potraktowano po macoszemu, o tyle najogólniejsze dane o pracy Kościoła katolickiego w całości zgromadzono skrzętnie.

Jak wynika z wykresów, w chwili bieżącej stosunek katolików do niekatolików przedstawia się jak 1:5, katolicyzm zatem po dziewiętnastu wiekach wyznaje szósta część świata. W liczbach bezwzględnych wygląda to w ten sposób, że katolików jest 305 miljonów, niekatolików 1421 miljonów, z tego schyzmatyków i protestantów łącznie 375 miljonów, niechrześcijan zaś 1043 miljony.

Cyfra kościołów i kaplic misyjnych nie została w wykresach uwzględniona, podano natomiast ilość szkół misyjnych i kształcącej się w nich młodzieży.

Szkoły w podziale według części świata przedstawiają się następująco: Azja 26540, Afryka 15097, Ameryka 1431, Oceanja 1983.

A tak oto młodzież w podziale według typów szkół: katechetyczne 500983, powszechne 1123397, wyższe 158480, rękodzielnicze 19996.

Ilość dziel charytatywnych wyraża się cyfrą 3946, t. zn. 1465 sierocińców, 630 szpitali, 1851 aptek. Placówki te stanowią punkt zetknięcia się misjonarza z ludnością tubylczą, pozwalając mu obok zaspakajania jej potrzeb cielesnych zaznajamiać ją z katolicyzmem.

Od cyfr pora jednak już przejść do stoisk ważniejszych wystawców. A więc idźmy!

Na wstępie ks. ks. Misjonarze, pod zarządem których pozostaje Papieskie Dzieło św. Dziecięctwa. Bogate wystawili zbiory. Imponują i ilością i jakością. Nic dziwnego—gromadzili to od dziesiątków lat, rozwijają działalność w Polsce oddawna. Esponaty pochodzą z Chin, z Persji, z Madagaskaru, z Tunisu, z Brazylji, bo wszędzie tam są pracownicy misyjni, należący do tego zakonu. Są figurki mędrców i bóstw chińskich, widelki do drapania się po plecach—dowód chińskiej... hygjeny, portmonetka z łapy tygrysiej—dowód chińskiej... praktyczności (pazury, czepiając się materjału wewnątrz kieszeni, utrudniają wypadnięcie), instrument muzyczny „szyn"—grają na nim Chińczycy w czasie nabożeństw kościelnych, pieniądze „Bank of Ming Tung" — wkłada się je nieboszczykowi do frumny na... wydatki za grobem, „srebrne" monety z papieru — pali się je w Chinach bóstwom na ofiarę, by sobie kupić (dosłownie!) ich względy, sceny z życia bł. Lion Wen Yuan (1760—1834), Chińczyka, jest wreszcie Madonna z Dzieciątkiem w chińskiej interpretacji, podobnie jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Typy kompozycyjne w obu wypadkach są tradycyjne, europejskie: Madonna stoi na kuli ziemskiej, depcze węża o smoczej głowie, z tyłu księżyc skłania swe rogi, Dzieciątko trzyma krzyż, św. Teresa z naręczem róż, wszędzie jednak rysy orjentalne, według kanonów piękności chińskiej, z owym dla europejczyka niepojętym uśmiechem, którego malarz z Dalekiego Wschodu nie zawahał się nadać i twarzy... Chrystusa Ukrzyżowanego.

Dalsze stoisko- to o. o. Franciszkanie z Niepokalanowa — właściwie z dwóch: polski go i japońskiego. Do niedawna zajęci wydawaniem „Rycerza Niepokalanej" po polsku (na październik r. b. drukowali bezmała 600 tysięcy egzemplarzy), od 1930 r. wydają miesięcznik ten po japońsku p. t. „Mugenzai no Seibo no Kishi" (naklad jego osiągnął już 40 tysięcy egzemplarzy). Siedzibą misjonarzy franciszkańskich jest w Mugenzai no Sono, w pobliżu Nagasaki Młoda to placówka i tak już rozwinięta! Dzieło to o. Maksymiljana Kolbe, człowieka płomiennego entuzjazmu, wiary niezachwianej w skuteczność przedsiębranych wysiłków. Choć po przybyciu do Japonji nie znał języka, nie miał stosunków, w krótkim przeciągu czasu zamiar wydawania miesięcznika po japońsku stał się faktem dokonanym.

Zwiedzałem wystawę nieraz. Pewnego poranka przeciskaliśmy się przez zwartą masę młodzieży szkolnej ze zdeklaryzowanym... wolnomyślicielem.

— Nie mogę zgodzić się z tem, co szerzy w Japonji o. Maksymiljan —mówi mi pocichu—ale jestem zdumiony takiem umiłowaniem idei, takim entuzjazmem. Do takich ludzi należy świat.

Na odchodnem dostajemy tekst „Modlitwy Pańskiej". Idziemy dalej, za naszemi plecami na czarnym, wirującym krążku płyty bonza japoński zawodzi przeraźliwie jakąś pieśń religijną. Inna tam gama — defektowa, pięciotonowa. Ni to śpiew, ni to krzyk, a wszystko ma wyrażać uczucie religijne.

Czytam dziwaczne słowa japońskiej „Modlitwy Pańskiej".

„Ten si masu warera no cici jo. Negawakuba mi-na no tootomaren koto o, mikuni no kitaran koto o. Mi-mune no ten ni okonawarura gotoku ci ni mo okonawaren koto o. Warera no nicidzioo no kate o konnici warera ni ataje-tamae. Warara ga hito ni jurusu gotoku warera no tsumi o juzusi-tamae. Warera o kokoromi ni hiki-tamawazare warera o aku jori sukni-tamae. Amen".

Tu gdzieś jest prośba: „Przyjdź Królestwo Twoje", lecz nie mogę zgadnąć gdzie. Ale musi być napewno, tak. Kiedyż to wreszcie przyjdzie

czas, że ludzkość odwróci się od złotem pokrytych balsamów przeróżnego typu i zjednoczy się jedną wiarą, pociechą serc wszystkich, wiarą najczystszą, co życie uszczęści i uszlachetni.

Sąsiedzi o. o. Franciszkanów—ks. ks. Salezjanie dają mozaikę chińsko-indyjską, południowo-amerykańską; ich vis-a-vis—ks. ks. Pallotyni przedewszystkiem wydawnictwa misyjne i oryginalny portret papieża Piusa XI, wylepiony z polskich znaczków pocztowych; oraz obok s.s. Szarytki reklamują swoją misję w Shunfenfu, w Chinach, dokąd niebawem udać się mają dwie nowe siostry z Polski.

W następnej sali s.s. Franciszkanki Misjonarki Marji cieszą oko znawcy kunsztownemi haftami chińskiemi swych dziewcząt zakładowych. Misyjne Dzieło Znaczkowe z Krakowa wykazuje się zebraniem w ciągu lat paru półsiódma miljona znaczków, sprzedanych na korzyść misyj za 8436 zł. 70 gr., ks.ks. Jezuici dają tablice statystyczne Misji Polskiej w Rodezji. Tu właśnie, w postaci samodzielnej prefektury apostolskiej Broken Hill, w Rodezji Północnej, na 750 tysięcy mieszkańców ma 10460 katolików plus 2126 katechumenów. Polacy pracują tam od 1911 r. wespół z Anglikami, dopiero w 1927 r. oddano misję całkowicie w opiekę Jezuitom polskim. Obszar Misji Polskiej w Afryce—to 485 tysięcy kilometrów kwadratowych, a więc o 25 procent (akurat!) większy aniżeli Rzeczpospolita Polska (388 tysięcy kilometrów kwadratowych). Na tej przestrzeni pracuje 18 księży, 17 braci, 26 zakonnic, 81 katechistów i nauczycieli. Szkolnictwo tamtejsze — to 59 szkół katechizmowych, 46 powszechnych, 7 przemysłowych, 4 średnie. Do tego dodać należy jeszcze drukarnię misyjną w Kasisi, drukującą książki dla celów kościelnych i szkolnych, a wśród nich śpiewniki z polskiemi melodjami, które często rozbrzmiewają na terytorjum rodezyjskiem.

Trochę egzotyki z Nowej Gwinei dają ks. ks Werbiści, parę dzieł pomocniczych wystawia dary dla misyj, wreszcie kropką nad i całej wystawy jest pokój Sodalicji św. Piotra Klawera, pracującej dla Afryki.

Przechodząc sale wystawy, różne miało się myśli. Misjonarze polscy nie są związani z jakim bądź imperjalizmem kolonjalnym. Idą z pobudek najszlachetniejszych w służbę ukochanej przez siebie idei. Nie są wywiadem gospodarczym jak niektóre misje metodystyczne. Imię Polski przedstawiają z najlepszej strony i to ludom, któreby skądinąnd może nie dowiedziały się o nas. To znaczna korzyść propagandowa, ale przydałoby się jeszcze coś więcej: współpraca misjonarzy z polskiemi muzeami etnograficznemi. Polska jest jeszcze zbyt biedna, by wysyłać ekspedycje naukowe do krajów egzotycznych, narazie więc mogliby surowy materjał gromadzić polscy misjonarze, poczem w muzeach krajowych byłoby to opracowane naukowo. W ten sposób misjonarze zdobyliby sobie jeszcze jedną zasługę: pomnożyliby polskie zasoby muzealne, przyczyniliby się do postępu nauki polskiej.

Józef Marjan Chudek.

Redaktor odpowiedzialny: HIERONIM SAMULSKI